WTOREK Nr 55 8 V 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

9 MAJA – DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Już po raz trzydziesty dziewiąty obchodzimy Dzień Zwycięstwa nad faszyzmem. Na str. 4 drukujemy wspomnienia uczestników wydarzeń, jakie miały miejsce w ostatnich dniach kwietnia i pierwszych dniach maja 1945 roku.

Rysunek sześcioletniego Piotra Zabłockiego

Fot. Jerzy Jaworski

Jaka Polska?

Już za dwa tygodnie konferencja rzecznika prasowego rządu z czytelnikami „Świata Młodych"

– **Czy nasz naród ma zaufanie do rządu?** – pyta Grażyna z Małomic.

– **Czy władze kościelne znają stanowisko polityczne niektórych parafii?** – to pytanie z listu Piotra z Kędzierzyna-Koźla.

– **Czy szkoła ma prawo nakładać na uczniów za takie wykroczenia jak spóźnienia, brak tarczy, palenie papierosów, mandaty pieniężne?** – zgłasza swoją wątpliwość Jacek z Tczewa.

– **Suwerenność polega m. in. na tym, że naród może zrzeszać się w organizacje, jakie mu się podobają. Czy tak jest w Polsce?** – pyta Lucjan z Dzierżoniowa.

– **Nie może być tak, że dwoje ludzi ma taką samą pensję, choć jeden tylko spaceruje sobie po zakładzie, a drugi osiem godzin poci się przy warsztacie. Czy w ten sposób Polska stanie się krajem sprawiedliwości?** – zastanawia się nad swoimi obserwacjami Małgorzata z Wrocanki.

To niektóre pytania z listów uczestników naszej dyskusji pod hasłem „Jaka Polska?", którą będziemy kontynuować w Biurze Prasowym Rządu.

Jakie pytanie, dotyczące interesujących Cię polskich spraw, zadałbyś Ty ministrowi Jerzemu Urbanowi, który jeszcze w tym miesiącu zaprosi na konferencję prasową przedstawicieli czytelników naszej gazety.

Zastanów się, zadaj pytanie, uzasadnij dlaczego właśnie ta sprawa Cię interesuje, dodaj kilka zdań informacji o sobie. Może weźmiesz udział w konferencji osobiście.

Czekamy na listy. Sprawa pilna. Na kopercie zaznacz: konferencja prasowa.

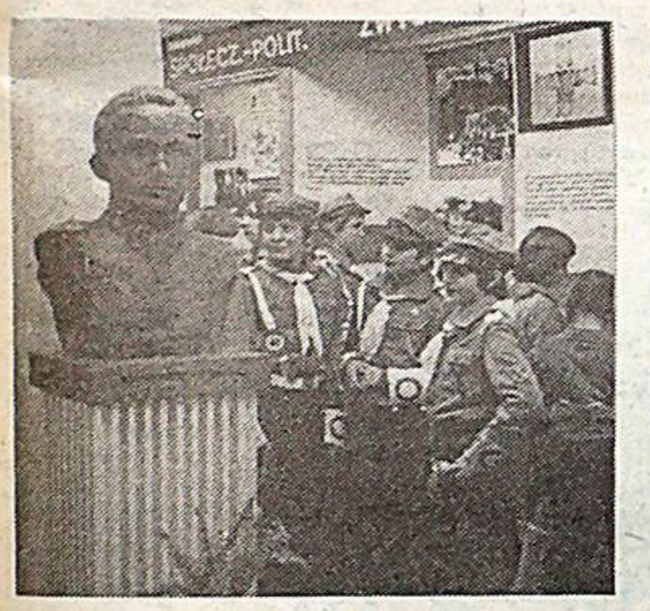

(CAF). Izba Pamięci Narodowej przy Szkole Podstawowej nr 22 im M. Konopnickiej w Białymstoku jest jedną z wyróżniających się w woj. białostockim. Jej opiekunką jest nauczycielka historii – Pelagia Kuzioła. W izbie zgromadzono wiele eksponatów dotyczących zmagań i chwały żołnierza polskiego walczącego na wszystkich frontach II wojny światowej. Osobną ekspozycją są zebrane dokumenty dotyczące życia kpt. Władysława Raginisa – bohatera walk spod Wizny. Izba Pamięci jest miejscem żywych spotkań z historią, tu odbywają się lekcje wychowania obywatelskiego, przysposobienia obronnego, przyrzeczenia harcerskie i obietnice zuchowe. Częstymi gośćmi są też członkowie ZBoWiD-u i kombatanci II wojny światowej. **(dr)**

SZKOLNA IZBA PAMIĘCI

UWAGA członkowie Klubu Zdobywców Oceanów!

Powtarzamy za kwietniowym „Latającym Holendrem" ZADANIA:

1. Jaki typ ożaglowania noszą trzy największe pływające obecnie polskie żaglowce?

2. W 1957 r. wydarzyła się głośna katastrofa żaglowca szkolno-handlowego. Podaj jego nazwę.

Odpowiedzi należy wysyłać pod adresem: **Redakcja „Latającego Holendra przy Gdańskiej TV, ul. Sobótki 15; 80-247 Gdańsk.** Na kopercie dopiszcie: „Klub Zdobywców Oceanów".

Kto pomoże?

Uczniowie bez podręczników

Uczniowie klasy V ze Szkoły Podstawowej w Sahryniu nie mają podręczników do połowy przedmiotów. W ubiegłym roku brakowało im podręczników do klasy IV. Drugi rok dzieci nie mają się z czego uczyć. Jeśli ktoś posiada niepotrzebne książki do klasy V, niech poratuje uczniów tej szkoły kontaktując się najpierw z nimi listownie.

Oto adres: Szkoła Podstawowa w Sahryniu, 22-550 Werbkowice, woj. zamojskie.

KARTKI Z KALENDARZA

Rok 1960

1 I Nastąpiły zmiany w podziale administracyjnym kraju. Liczbę gromad z 8122 zmniejszono do 6440.

17 I 15 rocznicę swego wyzwolenia Warszawa obchodziła niezwykle uroczyście. Mieszkańcy stolicy złożyli hołd żołnierzom polskim i radzieckim, którzy polegli w walkach o wolność stolicy.

Stolica liczy dziś około 1 115 tysięcy mieszkańców (w styczniu 1945 r. około 162 tysiące osób zamieszkiwało przeważnie w części prawobrzeżnej Warszawy). Tereny zabudowane i urządzone na sposób wielkomiejski zwiększyły się blisko czterokrotnie w stosunku do 1939 r. Liczba odbudowanych i wybudowanych izb wynosi 610 tysięcy, 300 tysięcy osób mieszka w nowym budownictwie. Miasto ma 30 nowych osiedli. Komunikacja miejska – 823 wozy tramwajowe, 430 autobusów, 70 trolejbusów (przed wojną było 710 tramwajów i 109 autobusów). Dla najmłodszych zbudowano 70 żłobków, 1945 przedszkoli. W szkołach podstawowych kształci się prawie 140 tysięcy uczniów, w średnich ponad 40 tysięcy.

Czynnych jest 18 teatrow, 12 domow kultury, opera, operetka, Filharmon a Narodowa, zarejestrowanych jest 260 tysięcy radioodbiorników i 44,5 tysiąca te lewizorów.

20–22 I Obradowało IV Plenum KC PZPR. Tematem obrad były zadania partii i państwa w dziedzinie postępu technicznego. Plenum wezwało instancje i organizacje partyjne, by wraz ze związkami zawodowymi, stowarzyszeniami inżynierów i techników oraz administracją gospodarczą pobudzały aktywność w walce o postęp techniczny i racjonalizację produkcji.

25 I Województwo katowickie zostało odznaczone Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

31 III W Hawanie między Polską a Kubą podpisano pierwszą umowę handlową i płatniczą opierającą się na klauzuli największego wzajemnego uprzywilejowania.

4 IV Obniżce cen ulegają m.in. następujące artykuły: tkaniny wełniane – czesankowe i czesankowo-zgrzebne, gotowa odzież z tych tkanin, obuwie na spodach nieskórzanych, zegarki na rękę, lampy do radioodbiorników i telewizorów. Podwyższa się natomiast ceny gwoździ, śrub, kabli, farb, lakierów, pieców metalowych, okuć, kłódek, lamp. Wartość obniżki w skali rocznej wyniesie 1,4 mld zł., wartość podwyżek około 450 mln zł.

7 IV Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdził budowę wielkiego kombinatu wiskozowego w Brzeziu koło Włocławka.

23 IV Oficjalnie uruchomiono telegraficzno-telefoniczny kabel podmorski Polska–Dania.

Kabel pozwala na łączność telefoniczną (60 rozmów jednocześnie), telegraficzną oraz telexową. Łączna długość kabla przez wyspę Bornholm wynosi 120 km. Polsko-duński kabel ma niezwykle korzystne położenie geograficzne dla tranzytu telekomunikacyjnego Europa Zachodnia–Polska–Bałkany oraz Europa Wschodnia–Skandynawia.

28 IV Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdził budowę mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku. Zakłady mają przerabiać rocznie 6 mln ton ropy naftowej dostarczanej rurociągiem ze Związku Radzieckiego.

Z okazji święta 1 Maja dokonano podsumowania wyników pracy brygad ubiegających się o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej. W zainicjowanym w ubiegłym roku współzawodnictwie o ten tytuł uczestniczyło około 2500 brygad, w tym około 1700 młodzieżowych. Uzyskanie tytułu wymagało spełnienia następujących warunków: uzyskanie dobrych wyników w pracy przez wysokie przekraczanie norm, podniesienie wiedzy technicznej lub ogólnej przez ukończenie dowolnego kursu oraz udział w pracy społecznej.

13 V Centralne obchody tradycyjnego Dnia Hutnika zbiegły się z 10 rocznicą rozpoczęcia budowy Huty im. Lenina. Zainaugurowała je załoga Kombinatu w Nowej Hucie nadzwyczajną Konferencją Samorządu Robotniczego. Na obrady konferencji przybył I sekretarz KC PZPR, W. Gomułka.

Kardynał Stefan Wyszyński, posiadający specjalne uprawnienia od Stolicy Apostolskiej, wydał 14 V na prośbę biskupa olsztyńskiego Tomasza Wilczyńskiego dekret powołujący po 150 latach na nowo do życia kapitułę kolegialną w Dobrym Mieście (powstała 17 VI 1341 r. kapituła została bezprawnie zlikwidowana 28 IX 1810 r. przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III).

21 V W Zabrzu odbył się wielki zlot uczestników młodzieżowego współzawodnictwa pracy zwołany przez KW Związku Młodzieży Socjalistycznej w Katowicach. Uczestnicy Zlotu pierwsi w kraju podjęli wezwanie do przedterminowego wykonania zadań ostatniego roku 5-latki.

23 V W Warszawskiej Filharmonii Narodowej odbył się „Wieczór Marii Konopnickiej" otwierający obchody związane z 50 rocznicą śmierci poetki.

Zarząd Koła Przyjaciół Dzieci im. Kazimierza Jeżewskiego podjął uchwałę o utworzeniu specjalnego Funduszu Stypendialnego im. Marii Konopnickiej przeznaczonego na pomoc dla młodzieży szkolnej, pozbawionej opieki rodziców, a szczególnie dla sierot uczących się w szkołach podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych.

29 V W Kołobrzegu został otwarty dla żeglugi czwarty z kolei port handlowy.

1 VI Minister Obrony Narodowej powołał na stanowisko Szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego generała brygady Wojciecha Jaruzelskiego.

27–28 VI Na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się sesja naukowa poświęcona 550 rocznicy bitwy grunwaldzkiej.

c.d. na str. 2

REPORTER Świata Młodych

GDYBYM BYŁ RADNYM

TYLKO DLA SIEBIE?

I co tu dużo pisać, skoro prawie wszędzie, gdzie się rzuci okiem, tylko brud, zaniedbanie i marnotrawstwo? I pomyśleć, że to robią dorośli! W takim razie, kto może tę sytuację zmienić? My, młodzi? A z kogo mamy brać przykład? Czy z tych, co tam w warsztacie samochodowym słuchają radia i wygrzewają się w słońcu? I to ma być praca? Gapią się przy okazji na przechodzące panienki z biura, którym też się znudziło i idą do sklepu, bo przywieźli kawę.

Popatrzmy jak pracują nasze ekspedientki. Te ze spożywczego uwijają się, ale te z innych działów robią „naradę" i gadają, gadają, a klientka, której spieszy się do autobusu, musi zrezygnować z kupna, bo nie ma jej kto obsłużyć. Albo sprzedawczyni z „Domu Książki". Kiedy tylko tamtędy przechodzę widzę karteczkę: „Wyszłam na pocztę" A gdy się zajrzy do sklepu, to ona tam stoi, bo kołdry przywieźli!

Każdy swoją posadę wykorzystuje do własnych celów. Bo przecież się opłaca. Lepiej siedzieć w bibliotece niż np. być nauczycielem. Wywiesi się na drzwiach biblioteki „Wyszłam na zebranie do Urzędu Gminy", a w rzeczywistości jest się w sąsiednim miasteczku, bo gra się w „Totka", a po pracy szkoda na to czasu.

Tych, co są „na górze" i powinni mieć nadzór nad wszystkimi, widocznie to nie obchodzi. Milicjant samochodem, którym powinien jeździć w celach pilnowania jakiego takiego porządku, dzieci swoje do szkoły wozi. Ci, którzy mają dbać, aby we wsi było ładnie, są, ale nie na swoim miejscu. Lepiej im jest z rodziną siedzieć przed telewizorem niż jeździć po drogach, bo i tak forsę dostaną.

Nie wiem, jak gdzie indziej, ale u nas jest strasznie; z pracy się po prostu bimba. Dorośli to po prostu małe dzieci, którym niekiedy nie chce się odrabiać lekcji.

Kiedy zaczęto układać chodnik do szkoły, to można było oglądać pracowników jak stali podparci na łopatach i palili papierosy. Do dnia dzisiejszego chodnik jest nie gotowy, a jego brak usprawiedliwia się brakiem materiałów. Z tego co wiem, to pracę w takim przedsiębiorstwie jak budownictwo powinno się zaczynać o 7,00 a kończyć o 15,00. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Gdy idę ze szkoły o 14,30 – wymijam ludzi, którzy jadą na rowerach z budowy, z odległej o 4 km wioski. A tam dzieci uczą się w starej „kajucie" i marzną. Nie powiedziałabym, aby oni wcześniej pracę zaczynali, bo widzę ich rano o 7,30 kiedy idę do szkoły. Powinni już być na miejscu.

Jeszcze jeden przykład: koło mojego domu naprawiali drogę, ale kiedy tylko wyjrzałam przez okno, to siedzieli i grzali się przy ognisku.

A wiecie co robi nasza poczta? Ja nie mogę wysyłać listów, bo są po prostu „cenzurowane".

Wiem, że ten list i tak do nikogo nie dotrzę. Myślicie, że spodziewam się czegoś od nowych radnych? Ale muszę Wam powiedzieć, że mnie po prostu niepokoi ta sytuacja. Ci ludzie nie zdają sobie chyba sprawy z tego, że my, młodzi, chcemy aby Polska Ludowa kwitła. Przecież my nie chwycimy teraz za łopaty, bo musimy się uczyć. Czy rzeczywiście będziemy żyli jak ludzie pierwotni? To jest warte zastanowienia.

D.

MÓJ PLAN BYŁBY KONKRETNY

Na pierwszym planie miałbym budowę Domu Nauczyciela przy szkole podstawowej w Minodze, do której w tej chwili uczęszczam. Nasi nauczyciele muszą dojeżdżać do niej po 5 km. Zimą muszą chodzić na piechotę, ponieważ nie kursuje autobus, a jeżeli kursuje, to bardzo nieregularnie.

Gdybym został wybrany na radnego, to dbałbym o środowisko i o porządek we wsi. Dopilnowałbym, aby nikt nie zanieczyszczał lasów, by było czysto i pięknie. Otoczyłbym ochroną wszystkie zabytki historyczne, również takie miejsca jak groby i pomniki ofiar ostatniej wojny. Wyremontowałbym też pozostały po dziedzicu Wacławie Borowskim w Minodze budynek, który niszczeje, a kiedyś był bardzo ładny.

Wprowadziłbym spotkania z członkami ZBoWiD dla zaznajomienia młodzieży z historią wojny w okolicznych wioskach. Wybudowałbym też w mojej wiosce Barbarce sklep, aby mieszkańcy nie musieli dojeżdżać do Skały po sól i cukier.

Zbyszek Hanarz

TO RÓWNIEŻ JEST SPRAWA

Jedną z głównych rzeczy, na którą zwróciłbym uwagę, jest szerzący się ruch pseudokarate. Piszę: pseudokarate, gdyż tego, co się dzieje, nie można inaczej nazwać. Głównym ogniskiem TKKF w Warszawie, nauczającym tej walki jest „Stadion". Już sam jego sekretariat znajduje się w takim miejscu, że aby bezpiecznie chodzić tam wieczorem, trzeba mieć co najmniej brązowy pas. A gdzie go zdobyć? W halach treningowych. A gdzie te hale? W rozpadających się budynkach na Pradze Płd. Bardzo wątpię, czy z obskurnych hal w zakazanych miejscach wyjdą szlachetni rycerze dobra, którzy będą używać swych umiejętności jedynie w obronie własnej lub innych. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że przybędzie nam ludzi, którzy po kilku miesiącach przerwą treningi, aby tym, czego się nauczyli, szpanować na podwórkach, bądź też siać postrach wśród słabszych.

W związku z tym mam kilka pytań:

1. Dlaczego hale treningowe lokowane są w miejscach z fatalnym dojazdem, złą reputacją, a nade wszystko daleko od centrum (wspomniana Praga Płd., Olszynka Grochowska, Okopowa, Stegny i inne)?

2. Dlaczego na instruktorów angażowani są w przeważającej większości ludzie, znający wyłącznie technikę walki, nie potrafiący natomiast przekazać młodzieży filozofii, niezbędnej podczas nauczania walk wschodnich?

3. Dlaczego uprawiane są przeważnie agresywne style karate? Nie chodzi mi tu o technikę walki, ale o zmiany w psychice, które wywołuje uprawianie tych stylów. Na własne oczy widziałem, jak kilku moich kolegów, którzy zapisali się na styl kyokushinaki, już po paru tygodniach stało się grupą pewnych siebie, zaczepnych, wulgarnych młodzieńców, gotowych bić się z każdym o byle co.

Czy nie można by raczej rozpowszechnić stylów defensywnych, np. aikido czy shotokan? To ostatnie nie uczy wprawdzie wyłącznie obrony, lecz na treningach znacznie większy nacisk kładzie się na opanowanie techniki wykonywania ciosu, niż na uszkodzenie przeciwnika. Sądzę, że takie style dałyby ćwiczącym pewność, że potrafią się przed każdym obronić, miast pewności, że mogą na każdego napaść i go pobić. Można by również szerzej rozpropagować jiu-jitsu. Tak jest, łączące technikę z głębokim podłożem filozoficznym jiu-jitsu, a nie sport (co prawda nieco mniej brutalny), w którym jedynym celem jest pokonanie przeciwnika – czyli judo.

4. Dlaczego trenującym nie zapewni się odpowiedniego bezpieczeństwa? Mogę tu przytoczyć przykład. Jeden z moich znajomych trenuje zapasy. Powiedział mi kiedyś po powrocie z zajęć: – Wiesz, u nas jednego wywieziono z kręgosłupem pękniętym na dwoje. Po prostu ktoś rzucił go na matę. Komentarz zbyteczny.

Podsumowując: Dlaczego dzisiaj, gdy wschodnie sporty obronne (?) przeżywają okres tak wielkiej popularności, nikt poważnie nie zainteresuje się tym, co się ćwiczy, gdzie się ćwiczy, i jak się ćwiczy? Myślę, że rady narodowe powinny się zająć tym problemem.

Maciek Dusza z Warszawy

REDAKCYJNA POCZTA

Dokonałam właściwego wyboru

Zbliża się pora składania podań do szkół średnich, egzaminów, wyboru przyszłego zawodu. Ja mam to już za sobą, lecz chciałabym, aby mój list pomógł innym w wyborze szkoły, a tym samym zawodu. W ubiegłym roku miałam takie problemy jakie może obecnie mają niektórzy ósmoklasiści, ale uporałam się z nimi. Wiedziałam, że nie jestem prymusem i takie szkoły jak licea i technika mają dla mnie za wysokie progi.

Wybrałam więc szkołę zawodową o kierunku fryzjerskim, ponieważ ten zawód najbardziej mi odpowiadał. Jestem bardzo zadowolona, że dokonałam takiego właśnie wyboru. W mojej obecnej szkole czuję się dobrze, z nauką nie mam większych problemów. Nauczyciele są dobrzy i wyrozumiali. Na praktykę również chodzę bardzo chętnie. Nie wstydzę się, gdy spotkam koleżankę czy kolegę, u których na rękawie widnieje tarcza średniej szkoły, a u mnie tylko zawodowej, ponieważ uważam, że każdy dobrze wyuczony zawód jest potrzebny.

Może niejednego z moich rówieśników poniosły wygórowane ambicje, lub rodzice wybrali za niego szkołę. Być może teraz żałują swojej decyzji. Dlatego radzę moim młodszym kolegom dobrze się zastanowić zanim zdecydują ostatecznie co chcieliby robić w przyszłości.

Kasia

Zaloty w złym stylu

Piszę ten list w sprawie, która bardzo mnie denerwuje. Chodzi o zachowanie chłopców wobec dziewcząt. Często widzę jak chłopcy chcąc przypodobać się dziewczynie, chwalą się przed nią swoimi zwycięstwami w bójkach, w czasie rozmowy plują jej pod nogi, albo potrącają i przezywają. I to ma być wyznanie uczuć, propozycja „chodzenia"?!

Jeżeli chłopcy myślą, że takie zachowanie nam, dziewczynom, podoba się, to są w błędzie. Dlatego bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu, gdyż chciałabym, aby przeczytali go wszyscy chłopcy i zastanowili się na tą sprawą.

Agnieszka

OD REDAKCJI: Uwaga! Czytelnicy! Prosicie nas o podanie adresów Papcia Chmiela, pana Szarloty Pawła oraz pana Jerzego Wróblewskiego i Janusza Christy. Piszcie pod adresem redakcji, a my przeżemy Wasze listy adresatom. (es)

Odszczepieniec

Mam 15 lat. W klasie jestem uważany za odszczepieńca, ponieważ nie pasuję do moich rówieśników. Oprócz rocka, mody i sportu lubię bowiem samotność, książki, marzenia, a także przyrządzanie różnych potraw. Ponadto jestem spokojny, unikam konfliktów, a wszystkie swoje działania staram się dokładnie przemyśleć.

Moi koledzy nie mogą tego zrozumieć. Skupiają wokół siebie grono fanatyków gotowych cały czas stać po ich stronie, choćby nawet wbrew logice. Właśnie dlatego nasze osobiste konflikty kończą się najczęściej ogólnoklasową „wojną", w której ostatecznie zostaję sam. Ich gniew dodatkowo podsyca moja niezależność i samowystarczalność. Wiedzą, że nie mogą mi zaszkodzić. Mimo to podczas tych ciągłych nieporozumień coraz mniej mam sił, aby walczyć. Zaczynam się zastanawiać czy istnieje prawdziwa przyjaźń. Chciałbym uwierzyć, że istnieje naprawdę...

Samotny

c.d. ze str. 1

Na Wzgórzu Wawelskim w Krakowie 14 VI u stóp sarkofagu Władysława Jagiełły zapłonął znicz, który sztafeta krakowskich harcerzy zaniesie na pola Grunwaldu tym samym szlakiem, jakim przed 550 laty król podążał na czele swych hufców.

29 VI Z portu w Szczecinie na pokładzie holownika „Jantar" wyruszyła w rejs na Spitsbergen polska wyprawa naukowa licząca 18 osób. Wyprawie towarzyszy 7-osobowa grupa filmowa. Tegoroczna wyprawa zamyka dotychczasowy cykl badań Międzynarodowego Roku Geograficznego. Do zadań filmowców należy wykonanie zdjęć plenerowych do filmu „Na białym szlaku" wg noweli A. i C. Centkiewiczów.

Dowództwo Polskiej Marynarki Wojennej postanowiło wycofać ze służby na morzu niszczyciela „Burza" i przekształcić okręt na muzeum. „Burza" zostanie zacumowana w basenie nr 1 przy skwerze Kościuszki w Gdyni.

1 VII Rada Państwa powzięła uchwałę w sprawie nadawania orderów i odznaczeń za nieprzerwaną i wyróżniającą się pracę w górnictwie, hutnictwie i stoczniach.

W związku z 100 rocznicą urodzin wielkiego poety, Jana Kasprowicza, zorganizowano w stolicy Kujaw – Inowrocławiu uroczystości inaugurujące tzw. Rok Kasprowiczowski.

10 VII Na Górze Św. Anny u stóp pomnika Czynu Powstańczego odbyła się inauguracja obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego. W uroczystości uczestniczyło ponad 100 tysięcy osób.

Długotrwałe i obfite opady w całym kraju, a zwłaszcza w Tatrach, Beskidach i Karkonoszach spowodowały wezbranie wód i powodzie. Od 24 VII do 7 VIII stan alarmowy ogłoszono aż w 13 województwach. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie pomocy państwa dla ludności dotkniętej klęską powodzi.

Pierwszy ogólnopolonijny Zjazd Tysiąclecia rozpoczął zbiórkę 100 tysięcy dolarów na pierwszą 1000-latkę na Ziemiach Zachodnich. Polonia Afrykańska postanowiła zbudować szkołę Tysiąclecia w Łagowie Lub.

Dla uczczenia 550 rocznicy zwycięstwa oręża polskiego nad Zakonem Krzyżackim pod Grunwaldem odbył się trwający 17 dni wielki zlot młodzieży, zwany Zlotem Grunwaldzkim.

Rozległe pola zapełnił ponad 200-tysięczny tłum. Do Grunwaldu przybyła z Krakowa szlakiem Jagiełły specjalna piesza sztafeta harcerska niosąca cztery zapalone na Wawelu znicze.

1 IX Rozpoczął się w całym kraju nowy rok szkolny.

W roku szkolnym 1960/61 w 28 tysiącach szkół podstawowych i średnich będzie się uczyć ponad 6 milionów uczniów. 76,2 procent absolwentów szkół podstawowych uczy się dalej w szkołach średnich (przed wojną zaledwie 14 procent).

11 IX W 21 rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę odbył się w Gdańsku zjazd około 90 żyjących jeszcze uczestników walk na Westerplatte.

13–14 IX Obradowało VI Plenum KC PZPR na temat rolnictwa. Główną sprawą była likwidacja deficytu zbóż i pasz, usunięcie dysproporcji między rozwojem produkcji hodowlanej a pozostającą w tyle produkcją roślinną.

20 IX Rozpoczęła się w Nowym Jorku XV sesja zwyczajna Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Podczas debaty generalnej na sesji wygłosił przemówienie przewodniczący delegacji polskiej, I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Na tej sesji Polska przedstawiła kolejny projekt rozbrojeniowy, tzw. plan Gomułki.

29 IX W Moskwie podpisano porozumienie w sprawie zwiększenia dostaw gazu naturalnego z ZSRR do Polski.

17 XI Prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower podpisał zarządzenie, na mocy którego towary polskie wywożone do USA będą od 15 XII br. ponownie korzystać z klauzuli największego uprzywilejowania.

Do 1957 r., a zwłaszcza w latach największego nasilenia „zimnej wojny" obroty towarowe między obu krajami były niewielkie. Główną przyczyną było cofnięcie przez Stany Zjednoczone w sierpniu 1951 r. klauzuli największego uprzywilejowania. Począwszy od 1957 r. w wyniku przyznania Polsce długoterminowych kredytów i sprzedaży nadwyżek rolnych za złotówki przywóz towarów ze Stanów Zjednoczonych znacznie się zwiększył. W 1958 r. jego wartość przekroczyła 100 mln, a w 1959 r. 75 mln dolarów. Jednocześnie zwiększył się amerykański import z PRL, którego wartość osiągnęła w 1959 r. sumę ponad 33 mln dolarów. Obecna decyzja USA otwiera przed polskim handlem zagranicznym możliwości wprowadzenia na rynek amerykański ponad 100 nowych pozycji (dotychczas większość puli eksportowej stanowiły produkty mięsne, zwłaszcza szynki w puszkach).

2 XII Powołany został Komitet do spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja".

3 XII Przekazano do użytku nową wielką inwestycję – Cementownię „Chełm".

4 XII W dniu święta górniczego nastąpiło uruchomienie wielkiej kopalni odkrywkowej siarki w Piasecznie i pierwszej części kombinatu chemicznego w Makowie wchodzących w skład nowego okręgu przemysłowego – Tarnobrzeskiego Zagłębia Siarkowego.

6 XII Odbył się Powszechny Spis Ludności. Polska liczyła 29 776 tysięcy mieszkańców. W miastach mieszkało 48,4 proc. ludności, na wsi 51,6 proc.

16 XII Polski przemysł węglowy po raz pierwszy w swojej historii przekroczył wydobycie 100 mln ton węgla kamiennego w roku.

31 XII Został wykonany pierwszy plan 5-letni. Globalna wartość przemysłu uspołecznionego wzrosła o 58,8 proc. w porównaniu do 1955 r., czyli w tym zakresie wykonano plan w 106,7 proc. Globalna produkcja rolnictwa wzrosła o 20,2 proc. w porównaniu do 1955 r., co oznacza wykonanie planu w 97,3 proc. Dochód narodowy zwiększył się o około 40 procent (założenia przewidywały 46 procent).

KARTKI Z KALENDARZA

Spotkania

Wczoraj

Spójrz na zegarek. Która godzina? Już wiesz? Dobrze. Pomyśl, co robiłeś o tej porze wczoraj. Czy umiesz sobie przypomnieć dokładnie ten właśnie moment? Może niezupełnie. Może tylko w przybliżeniu. A przecież to twoja własna historia, która w marszu wstecz zaczyna się właśnie wczoraj.

Wczoraj był poniedziałek, siódmy mają, sto dwudziesty ósmy dzień roku, Słońce wzeszło o godzinie trzeciej pięćdziesiąt cztery, zaszło o dziewiętnastej dwanaście. Imieniny obchodzili: Gizela, Ludmiła i Reginald. Osiemdziesiąt trzy lata temu urodził się Gary Cooper, wybitny amerykański aktor filmowy, pamiętny szeryf ze znakomitego westernu „W samo południe". Urodzeni pod znakiem Byka są spokojni, cierpliwi, uczynni, doceniają dobra materialne, są konkretni; to bardzo dobrzy pracownicy, aktywni, z inicjatywą; w miłości zachłanni i zazdrośni. Zwykle przez całe życie towarzyszy Bykom pomyślność. Najkorzystniejszą dla Byków porą roku jest wiosna. Czy taki był Gary Cooper, nie wiem. Czy wiosna była dla niego korzystna, trudno powiedzieć jednoznacznie: urodził się i umarł w maju.

Ale zostawmy tę kartkę z kalendarza. Historia, szczególnie ta twoja, rozpoczęta twoim wczoraj, nie trafiła jeszcze do kalendarzowej literatury. Czy jednak twoje wczoraj było bez znaczenia?

Tomek, przeczytawszy to pytanie, odpowiedział bez zastanowienia: Sinusoida przesadziła mnie na matmie, bośmy kłócili się z Michałem o wynik niedzielnego meczu; z polaka upiekło mi się, bo pogrom został przerwany dzwonkiem o jeden numer w dzienniku przed moim; nasza klasa objęła dyżur i musiałem po lekcjach sprzątać korytarze; nie obejrzałem „Zwierzyńca", bo musiałem stać w kolejce u rzeźnika, przyszła paczka od wujka, ale dla mnie była tylko guma do żucia. Więc czy to moje wczoraj ma jakieś znaczenie? – zakończył pytaniem Tomek.

Ale co w przytoczonych przez ciebie faktach zależało od twoich własnych decyzji, wyborów, starań? Czym ty sam zbudowałeś swoje wczoraj – pierwsze i ostatnie ogniwo twojej historii? Pierwsze – bo od niego, licząc wstecz, się ona zaczyna; ostatnie – bo na nim, przed teraźniejszym dziś, się kończy. Twoje wczoraj...

„Już nie dziś, wszystko przecież pozostało tam, gdzie nasze wczoraj tylko jeszcze trwa. Zbyt dobrze wiem, że już nie dziś. Nagle tak nam wszystko pokrzyżował los. Próżno by ktoś z nas chciał zmienić coś. To już nie dziś, choć nagle tak. Przyjdą dni i znów bez tych słów trzeba żyć. Najważniejsze z nich brzmiało wciąż aż do dziś. Lecz nie dziś, choć do wczoraj było pięknie tak. Uciec więc jak z klatki ptak chciałbym tam, gdzie wczoraj trwa."

Nasze wczoraj... Tak zapisane, gdy słuchałem po raz któryś z kolei przeboju nad przebojami – „Yesterday" czyli właśnie „Wczoraj" Lennona i McCartneya – śpiewanego wciąż przez Beatlesów, którzy sami przeszli już przecież do historii. A że waga znaczeń jest w tym tekście inna niż w obrazie Tomkowego wczoraj... Cóż, znaczenia te narastają stopniowo, stopniowo tworzymy je sami. I nie wiem, czy nie jest zresztą o nie łatwiej od momentu, kiedy potrafimy o tym wczoraj powiedzieć, że było nasze, nie tylko moje.

A i w tym wspólnym wczoraj kryją się różne znaczenia. Również w tym najbardziej wspólnym – nas, wszystkich Polaków. Majowe kartki z kalendarza pozwalają chyba najlepiej to dostrzec. Pierwszy, trzeci, dziewiąty maja... Ile różnych nastrojów, wspomnień, znaczeń dla każdego z nas... Jak różnie można na nie spojrzeć. Jak wiele zależy od przewodnika, który poprowadzi nas przez te historyczne dni, przez życie. Bo historii od teraźniejszości nie można do końca rozdzielić. Choć pierwsza jest już zamknięta, jakby martwa, ożywia tę drugą, i tak historia kształtuje teraźniejszość. A druga swym spojrzeniem – choć wydaje się to niemal niemożliwe – ma wpływ na tę pierwszą, i tak teraźniejszość odczytuje swą historię.

Tomek spojrzał na mnie rozbrajającym wzrokiem: znowu trujesz – spojrzenie było na tyle wymowne, że nie potrzebował użyć słów. Potrafiłem jednak przywołać na zakończenie jeszcze raz jego uwagę: wiesz kogo za swoich życiowych przewodników wybrała twoja koleżanka Anna ze Szczecina; posłuchaj:

„Mam czterech przyjaciół. Myślę, że mogę tak o nich powiedzieć. Są przy mnie od kilku lat i jeszcze nigdy mnie nie zawiedli. Pomagają mi w najtrudniejszych chwilach, dzięki nim patrzę na życie realnie i – w przeciwieństwie do moich koleżanek – nie wpadam w czarną rozpacz np. przy dwói z matematyki. Nie oznacza to jednak, że lekceważę szkołę, nie. Po prostu nie chcę, by była ona jedyną treścią mojego życia. Chcę jego część przeznaczyć dla nich.

Żeby nie było nieporozumień: oni to jeden z czołowych angielskich zespołów rockowych. Może te wyznania brzmią teraz trochę głupio, ale trudno, tak jest. Kiedy słucham niektórych ich nagrań, mam ochotę płakać i krzyczeć ze szczęścia, że coś takiego w ogóle istnieje.

To właśnie oni nauczyli mnie patrzeć na życie także od strony innych ludzi. W jednym z utworów wyłączają instrumenty, wokalista przestaje śpiewać i w ciszy słychać tylko narastający chór głosów publiczności. Co też oni muszą w tej chwili czuć? W tym momencie zawsze ogarnia mnie wzruszenie. I dzięki temu jestem bardziej wyczulona na wychwytywanie uczuć innych ludzi.

Od jakiegoś czasu zastanawiam się nad sensem życia. Doszłam do wniosku, że ma ono sens, gdy zrobi się coś, co będzie ważne dla ludzi. Moi przyjaciele spełnili ten warunek. A ja?"

A ty? – zapytał mnie nagle Tomek i włączył magnetofon ze swym ulubionym nagraniem. Krzyk wypełnił pokój: „Obcy jest dla mnie ten świat, ludzie na nim obcy też. Nie mam zbyt wielu lat, czego ty ode mnie chcesz?"

Właśnie. Jego ważne wczoraj przyjdzie pewnie dopiero jutro. Albo nawet pojutrze.

Janek

Tajemniczy samotnik z puszczy (2)

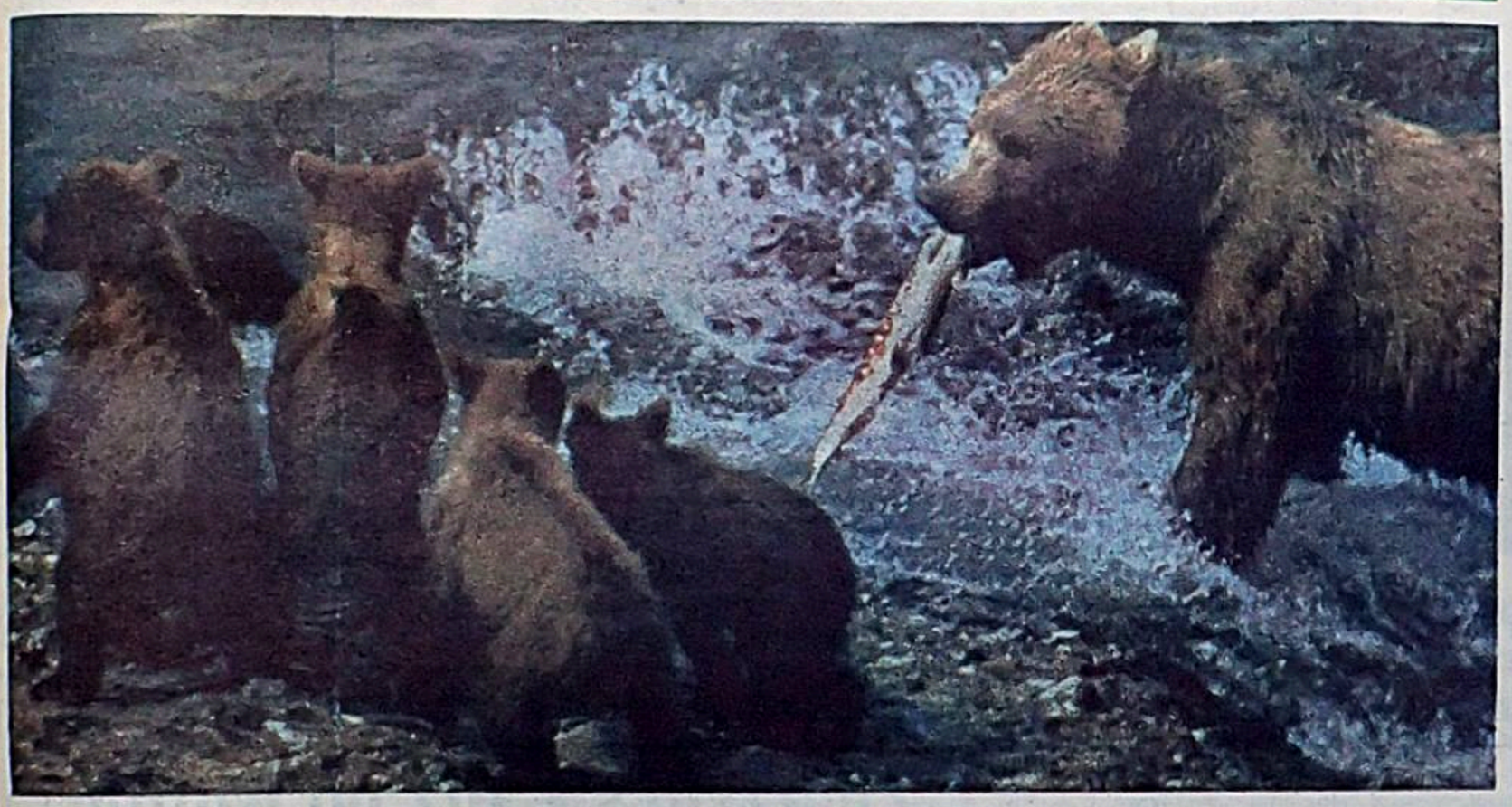

MALUCHY WYCHODZĄ Z GAWRY

Swój samotny żywot niedźwiedzie brunatne przerywają na krótko na przełomie maja i czerwca, kiedy łączą się w pary. Potem przez całe lato i jesień gromadzą zapasy tłuszczu na zimę. Jedzą bardzo dużo i szybko przybierają na wadze. Z nadejściem pierwszych chłodów rozpoczynają poszukiwania domu na zimę – gawry. Musi to być suche, dobrze osłonięte od wiatrów miejsce na uboczu, gdzie nikt nie będzie przeszkadzał. Są to przeważnie wykroty, gęste krzaki, doły, dziuple drzew. W ostateczności, z braku odpowiedniego lokum, same kopią sobie norę. W celu podniesienia komfortu znoszą tam przeróżne gałęzie, patyki, kępy traw, mech i tym materiałem uszczelniają ściany domu. Samice zaś moszczą tam wygodne, ciepłe gniazdo. Listopad jest miesiącem kiedy ciężarne niedźwiedzice zagrzebują się w barłogu. Samce układają się do snu na początku grudnia. Ułożenie się w gawrze bywa poprzedzone dość osobliwym ceremoniałem: niedźwiedź krąży w znacznej odległości dookoła barłogu, by nagle potężnymi susami zbliżać się do niego lub z pewnej odległości od legowiska czołgać się doń... tyłem. Prawdopodobnie takie zachowanie ma zmylić potencjalnego przeciwnika i zapewnić lepsze zamaskowanie domu. Na przełomie grudnia i stycznia przychodzą na świat młode. Samica rodzi 1–2, czasami aż 4 bezradne, ślepe niedźwiadki, wielkości małych kociąt. Po urodzeniu matka trzyma swoje pociechy ukryte w futrze. Przytrzymuje je łapami. O obecności dzieci świadczy tylko rozkoszne mruczenie sytych maleństw. Na „twarzy" matki maluje się wtedy wyraz niewymownego szczęścia i zadowolenia. Dba o swoje dzieci z ogromną czułością i troskliwością. Jest bardzo cierpliwa i delikatna. Wylizuje je, karmi, masuje im brzuszki, usuwa odchody. Małe rosną bardzo szybko. W wieku 2–3 miesięcy potrafią już chodzić i stawać na tylnych łapach. Zaczynają wtedy rozłazić się po całej gawrze. Matka niedźwiedzica co jakiś czas przygarnia do siebie łapą zbyt śmiałego wędrownika. W niedługim czasie u niedźwiadków rozwija się fantastyczny węch i bardzo dobry słuch. Stają się wtedy prawdziwym utrapieniem – ciągle by jadły, ciągle są głodne. Między karmieniami ssą swoje łapy lub ucho braciszka czy siostrzyczki.

Z nadejściem wiosny matka wyprowadza podrośnięte nieco maluchy na powietrze. Na początku są bardzo ostrożne i nie odstępują niedźwiedzicy na krok. Z czasem, gdy oswoją się z najbliższą okolicą, stają się tak rozbrykane i odważne, że biedna matka nie może się spokojnie najeść. Bez przerwy musi je przywoływać do siebie, a nawet karać klapsami za brak dyscypliny. Miśki włażą na drzewa, ganiają się, tarmoszą za futro...

Głodny czy rozzłoszczony niedźwiadek nie piszczy ani nie skomli jak inne małe zwierzęta, lecz domaga się swoich praw stanowczym, głośnym jakby beczeniem, w którym jest tyle żalu i smutku, jakby na biedaka spadły wszystkie nieszczęścia jakie możemy sobie wyobrazić. Nikt nie jest w stanie wytrzymać tych skarg i lamentów, więc wszystkie problemy są szybko rozwiązywane przez niedźwiedzicę. Obserwacja zabaw małych niedźwiadków dostarcza wielu niezapomnianych wrażeń. Są to małe diabełki, bardzo ruchliwe, skoczne i zwinne. Wszędzie ich pełno. Łażą po drzewach, skaczą na siebie. Zapasy w ich wykonaniu wyglądają dość brutalnie, ale one nie robią sobie krzywdy.

W tym okresie samica ma bardzo dużo zajęć. Uczy dzieci jak zdobywać pokarm, co się je, czego nie. Nad wodą prowadzi zajęcia z pływania. Sama wchodzi do wody i woła je do siebie. Na początku stremowane i przestraszone trzymają się blisko matki, po chwili żadna siła nie wypędzi ich na brzeg. Gonitwom i przepychankom nie ma końca. Małe uspokajają się dopiero po nakarmieniu. Razem z nimi zasypia także bardzo zmęczona niedźwiedzica...

Lato i jesień upływa niedźwiadkom na zabawach i harcach. Zimują razem z matką w gawrze. Następnej wiosny muszą rozpocząć samodzielne życie. Niedźwiedzica dość brutalnie rozstaje się ze swoimi, prawie półtorarocznymi dziećmi – po prostu rozpędza je na cztery wiatry! Młode jeszcze przez kilka dni trzymają się razem. Potem rozchodzą się każde w swoją stronę, by wieść normalne, spokojne życie pełne niespodzianek i przygód czekających na młode niedoświadczone zwierzęta. Samice w wieku 3 i pół, a samce 4 lat są w pełni dorosłymi, dojrzałymi niedźwiedziami – prawdziwymi królami naszych lasów.

WOJCIECH CICHAŃSKI

Fot. archiwum

PRZYJAŹŃ I TOLERANCJA

Z listów do Towarzystwa Wiedzy Poszukiwanej

Ludziom potrzeba przyjaźni. Nie ma chyba człowieka, który by jej nie pragnął. Owszem, można mówić, że się w nią nie wierzy, że przyjaźń wymyślili naiwni literaci i że bez przyjaźni można sobie życiu ułożyć wcale nieźle. Może. Ale mimo to upieram się przy swoim:

Ludzie nie wierzą w przyjaźń, ale jej potrzebują.

Smutne tylko, że mało kto próbuje jej szukać. Czasem nawet sam ją odtrąca. I wiem, co myśli większość tych biednych, wzgardzonych przez świat. Wiem, bo i ja tak często myślałam, dopóki nie zderzyłam się z tą samą myślą nielubianej przeze mnie osoby. Ta osoba śmiała się, gdy drugiemu podwinęła się noga, była fałszywa i słodka jak cukierek. W przypływie żalu, bezsilności i gniewu wyrzuciła z siebie, że nie cierpi podłych ludzi, że nikt jej naprawdę nie zna, że wszyscy ONI są tacy chamscy, że ONA jest za wrażliwa, że chciałaby być na bezludnej wyspie itd. W pierwszej chwili osłupiałam i nie wiedziałam co powiedzieć. Dopiero później nasunęły się refleksje, że

nie tylko my, ale setki innych „zrozpaczonych" ociera się o siebie, przeklinając w myślach wszystko i wszystkich.

Czy naprawdę już nic się w tej sprawie nie da zrobić? Czy nadal będziemy szukać przyjaciół po całym świecie, nie wiedząc, że żyją w tej samej klatce? Zabawmy się w „Co z tym fantem zrobić?" i rozwiążmy problem albo chociaż spróbujmy go rozwiązać.

Nie zapominajmy o tolerancji. Rzadko się ją wspomina, a jest to przecież jeden z głównych filarów przyjaźni. Wszyscy jesteśmy słabi, pełni wad, daleko nam do ideałów.

Tolerancja jest tą rzeczą, która pozwala zrozumieć i przebaczać.

Uważam, że powinniśmy być tolerancyjni dla każdego. Zawsze.

Wiele razy zachowałam się w stosunku do mej przyjaciółki nie fair i gorąco jej dziękuję, że puściła to w niepamięć, że zrozumiała, że powiedziała: „nie ma sprawy!".

Gdyby nie tolerancja, przyjaźń (miłość zresztą też) nie miałaby szans na przetrwanie.

Tolerujmy więc słabostki i wady innych, swoje ostro tępmy. Jesteśmy przecież kowalami swego losu i charakteru.

Czas i o tym wspomnieć przy podsumowaniu wszystkich twierdzeń, wątpliwości i pytań.

Iwona

List Iwony otwiera naszą dyskusję o przyjaźni i miłości, toczącą się w ramach II wiosennej sesji Towarzystwa Wiedzy Poszukiwanej. Kto następny?

TYSIĘCZNA „CARINA" ZE SZCZECIŃSKIEJ STOCZNI JACHTOWEJ im. Leonida Teligi

W pierwszej połowie kwietnia w Szczecińskiej Stoczni Jachtowej im. Leonida Teligi zbudowano tysięczny kadłub jachtu typu „Carina" (czyt. Karina). Trzeba wyjaśnić, że niezmiernie rzadko udaje się stoczniom wybudować taką liczbę jachtów jednej serii, jest więc to wydarzenie na skalę światową.

Ten typ jachtu stocznia produkuje od 1974 r. Ponad 900 sztuk zostało wyeksportowanych do Szwajcarii, Austrii, Danii, Szwecji, ZSRR, Berlina Zachodniego i RFN. Największą liczbę „Carin", bo około 500 zakupiła RFN. Trzeba dodać, że skonstruował „Carinę" Guenter Thomat z RFN, który wyraził zgodę na produkcję tych jachtów w Szczecinie i... jest ich odbiorcą.

„Carina" to jednostka przeznaczona do pływania na wodach przybrzeżnych, osłoniętych wodach morskich i jeziorach. Jej długość wynosi 5,96 m, szerokość – 2,11 m, a powierzchnia żagli – 16,1 metrów kwadratowych. Jej pomieszczenia zapewniają miejsce dla czterech osób. Jest to typowy jacht turystyczny.

W Polsce jacht ten kosztuje około 780 tysięcy złotych, zaś dla zagranicznego odbiorcy 3,5 tysiąca dolarów.

Tysięczna jednostka będzie własnością Kopalni Węgla Kamiennego im. Gen. Zawadzkiego w Dąbrowie Górniczej. (wm)

Operacja Berlińska

Wiosną 1945 roku Radzieckie Siły Zbrojne i działające wraz z nimi Wojsko Polskie znajdowały się 60 kilometrów od Berlina.

Oddziały Armii Amerykańskiej dzieliło od stolicy Niemiec około 100 – 120 kilometrów.

W połowie kwietnia na froncie radziecko-niemieckim walczyło 214 hitlerowskich dywizji (w tym 24 pancerne i 15 zmotoryzowanych) oraz 14 brygad. Przeciwko wojskom alianckim działało ogółem 60 dywizji, w tym 5 pancernych.

Przedni skraj obrony na froncie radziecko-niemieckim biegł wzdłuż Odry i Nysy. Berlina broniły trzy potężne pierścienie umocnień.

Operacja Berlińska, kończąca drugą wojnę światową w Europie, rozpoczęła się 16 kwietnia 1945 roku na linii Odry i Nysy Łużyckiej i trwała do 6 maja 1945 roku. Uczestniczyły w niej 1 i 2 Fronty Białoruskie oraz 1 Front Ukraiński. Wzięły w niej udział I i II Armia Wojska Polskiego.

Na przełomie kwietnia i maja armia polska liczyła około 400 000 ludzi, w tym około 200 000 żołnierzy w jednostkach bojowych, 3100 dział i moździerzy, 500 czołgów i 422 samoloty.

W bezpośrednich walkach o Berlin uczestniczyło 12 000 polskich żołnierzy. **(wm)**

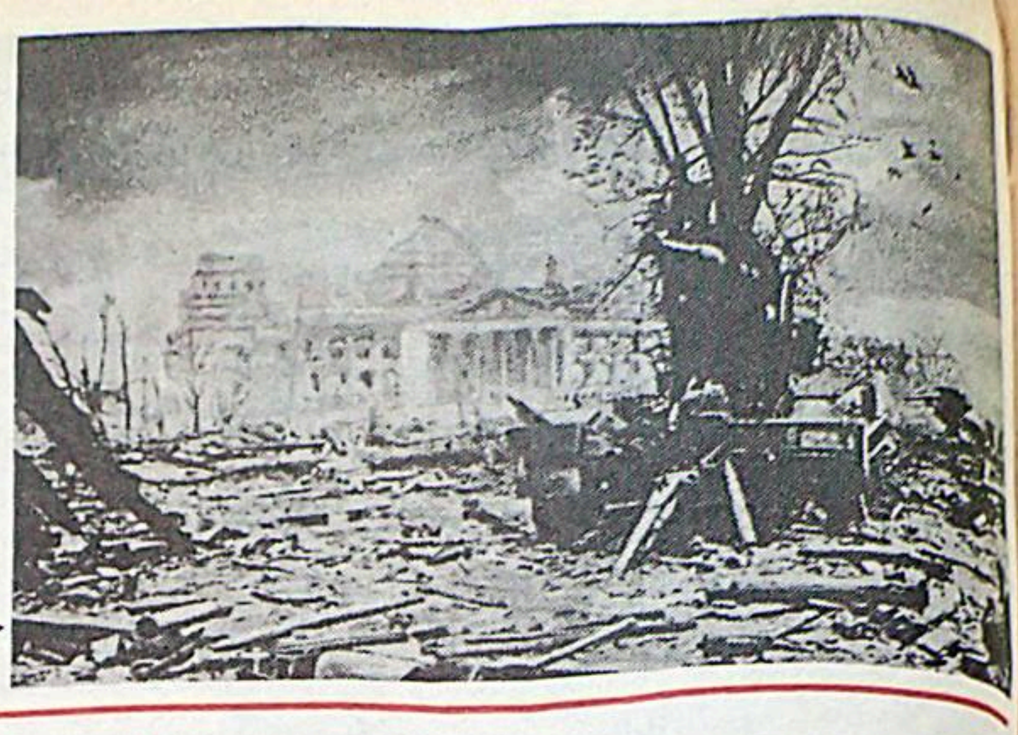

Krajobraz berliński w maju 1945 r. po walce pod Reichstagiem

Fot. **archiwum**

Wojna miała się ku końcowi...

– Cztery razy próbowaliśmy forsować Odrę. Rzeka była dosłownie czerwona od krwi. Po walkach o Wał Pomorski, o Kołobrzeg, pułki były zdziesiątkowane. Na miejsce poległych przyszli żołnierze, którzy nawet dobrze strzelać nie umieli. Rosjanie parli na Berlin. My z nimi. Na naukę nie było czasu... Mój rozmówca, Henryk Kowalczyk był w kwietniu 1945 roku żołnierzem w batalionie pontonowo-mostowym w randze plutonowego.

– Odra w tym rejonie osiąga głębokość do dziesięciu metrów, a szerokość do dwustu pięćdziesięciu metrów. W dolnym biegu tworzy dwie odnogi, rozdzielone niziną o szerokości około pięciu kilometrów. Ta nizina w pierwszej połowie kwietnia 1945 roku znajdowała się pod wodą. Jej drugi brzeg uzbrojony był linią niezwykle silnych umocnień. Ta przeprawa nie była pierwsza na Odrze. Już w marcu budowaliśmy wspólnie z jednostką radziecką drewniany most pod Czelinem. Tam właśnie zginął nasz kutrzysta – sierżant Mieczysław Majchrzak. Była to dosłownie syzyfowa praca. Cośmy zdążyli zbudować, to natychmiast niszczyli hitlerowcy. Sierżant Majchrzak swoim kutrem dowoził żywność i budulec na zachodni brzeg. Kilkakrotnie ranny kursował po Odrze pod ogniem artylerii i pod obstrzałem lotnictwa. Aż w czasie któregoś kolejnego kursu pocisk artyleryjski uszkodził kuter raniąc śmiertelnie jego dowódcę. Nikt nie pamięta dokładnej daty, ale miało to miejsce między 9 a 11 marca... Opowiadam o tym dlatego, ponieważ jednemu z kutrów nadano imię sierżanta Mieczysława Majchrzaka. I ten kuter typu BMK-70 stoi przed Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, ale wtedy, w roku 1945 uczestniczył z nami w Operacji Berlińskiej...

Berlin w maju 1945 r. – hitlerowcy składają broń

Fot. **archiwum**

A wracając do mostu pontonowego – ciągnie opowieść pan Kowalczyk – trzykrotnie podchodziliśmy do rzeki samochodami z pontonami i trzykrotnie musieliśmy się cofać. Nasz dowódca zadecydował wreszcie, że pojedziemy dwanaście kilometrów w górę Odry. Tam zbudujemy most i spłyniemy nim do przeprawy. I tak zrobiliśmy. Pół dnia budowaliśmy. Spłynęliśmy i kończyliśmy jeszcze jego budowę, a już zaczęła się przeprawa. Przeszła po nim nasza piechota. Odrzuciła Niemców na lewym brzegu. Walka tam trwała dosłownie o każdą piędź ziemi. Proszę sobie wyobrazić płaski, mokry teren poprzecinany mielioracyjnymi rowami – gdzie żołnierz wystawiony jest na kule a nie ma możliwości okopania się w tym błocie.

Most przeszliśmy w drugim rzucie za piechotą. Następnym naszym etapem był Kanał Hohenzollernów.

Przeprawa za przeprawą, most za mostem... A w okolicy Friesack sami znaleźliśmy się w okrążeniu...

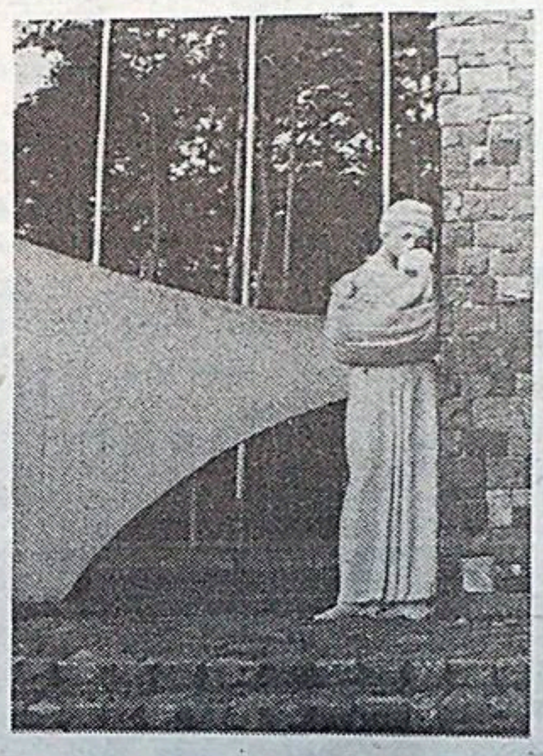

Fragment pomnika na cmentarzu wojskowym w Siekierkach

Fot. **W. Mroczek**

Stoimy na leśnym dukcie, a drugim idą opancerzone niemieckie jednostki. Z góry grzeje alianckie lotnictwo. Wykładamy na maski samochodów białe krzyże – znak dla aliantów, że jesteśmy sprzymierzeni. Dowódca wydaje rozkaz, żeby się posuwać naprzód. Jestem dwunasty w kolumnie, a znajduję się o kilometr od jej czoła. Nagle widzę przed sobą ogień. Samochód robi zwrot o 180 stopni. Wyskakuję. Do rowu! Po chwili wracam jednak i dosłownie z ognia wyciągam automat i płaszcz. Pocisk trafił w bok samochodu. Jasio Tarka, który jechał ze mną – zginął. Zostałem sam. W kwietniu szybko robi się ciemno. Idę jednak do przodu. I słyszę psy. Wychodzę na skraj lasu. Przede mną zabudowania. Posuwam się za stodołami i w czwartej z kolei zagrodzie słyszę polską mowę. Poznaję głos! Kapitan Szpakowski, dowódca kompanii sztorcuje kierowcę.

Melduję swoje przybycie. Informuję, że mój samochód spalony.

Na drugi dzień dołączyła do nas kolumna porucznika Kalinowskiego. Dotarliśmy do miejscowości Parey nad rzeką Haweą, gdzie znów zbudowaliśmy most. Na tamtym brzegu pojawiły się trzy „tygrysy". Ostrzelały nas. Ale na most nie weszły. Za to raziła nas niemiecka artyleria.

Wojna miała się ku końcowi. Berlin skapitulował 2 maja. Wkrótce na budowanym przez nas moście miały się połączyć wojska radzieckie z amerykańskimi. Ale hitlerowcy nie dawali za wygraną. Czwartego maja dosłownie na moich oczach zginął sierżant Antoni Suchy. Niemieckie pociski miały tak czułe zapalniki, że rozrywały się one przy dotknięciu gałązek wikliny. A grupa żołnierzy leżała właśnie w szuwarach. Sierżant Suchy został trafiony odłamkiem w serce...

Opowieść spisała
WIESŁAWA MROCZEK

Kronika Wojennych Wydarzeń ● Prace nadesłane na konkurs pt. „Drogi do Wolności" (fragmenty)

Trzymaj się chłopcze...

Pan Edward Boryczko w czasie wojny służył w 16 pułku 6 Dywizji Piechoty jako zwiadowca – obserwator 120-milimetrowej baterii moździerzy.

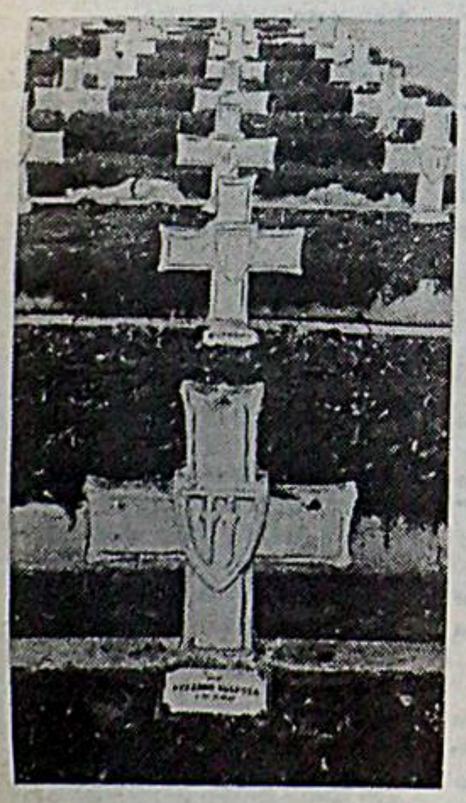

Cmentarz w Siekierkach, gdzie znajdują się groby 1971 poległych w czasie walk oraz przeprawy na Odrze polskich żołnierzy

Fot. **W. Mroczek**

Jego pułk za walkę o Kołobrzeg otrzymał imię „Kołobrzeski", dywizja – imię „Pomorska" a pułkowy sztandar udekorowany został Krzyżem Virtuti Militari.

Pod Kołobrzegiem każdy żołnierz przeszedł przez piekło ciągnące z morza, lądu i powietrza. W walkach tych pułk poniósł ogromne straty w ludziach. W wyzwolonym już mieście po uzupełnieniu stanu osobowego 16 Kołobrzeski Pułk Piechoty wyruszył nad Odrę. Ale Pan Boryczko nie pamięta dokładnej daty, kiedy tam dotarli. Jego pułk nie brał udziału w pierwszym rzucie forsowania rzeki, ponieważ „świeże wojsko" nie było zahartowane w walce. Czekali gotowi do niesienia pomocy w razie rozkazu.

Pan Boryczko z dowódcą zajęli punkt obserwacyjny na samym brzegu Odry. W wykopanym przez siebie okopie nasz rozmówca obsadził lornetę nożycową. Przez nią obserwował przygotowania do natarcia. W tym samym dniu naczelny dowódca Wojska Polskiego – gen. Rola Żymierski przeprowadzał inspekcję. Przechodząc koło stanowiska pana Boryczki zatrzymał się, wszedł do okopu i przez jego lornetę długo obserwował pole przyszłej walki. Kiedy odchodził, klepnął pana Edwarda po ramieniu i powiedział – trzymaj się chłopcze – bo pan Boryczko był bardzo młody.

Noce nad Odrą były bardzo zimne. Żołnierze mieli letnią bieliznę, drelichowe mundury i wytarte płaszcze. Kiedy już było ciemno, wyskakiwali z okopów i „zabijali" ręce, żeby rozgrzać się chociaż w ten sposób.

Nazajutrz rano pan Boryczko przez swoją lornetę znowu obserwował przygotowania do forsowania. Łodzie stały jeszcze ukryte w szuwarach, ale już pełne żołnierzy. Niemiecka artyleria bez przerwy ostrzeliwała „swój" brzeg, żeby nie dopuścić do jego zajęcia. Przed atakiem zapalono świece dymne. Gęsty dym zasłonił brzeg i rzekę. A kiedy zasłona dymna opadła – wojsko było już na drugiej stronie Odry.

Pan Boryczko ze swoim pułkiem przeszedł przez rzekę tego samego dnia po południu, po moście pontonowym zbudowanym przez saperów.

Za Odrą jego pułk przyjął bezpośrednią walkę w pierwszej linii. I tak posuwali się w ciężkich bojach aż do Berlina. Ale przy zdobywaniu centrum stolicy Niemiec nie brali udziału. Przeszli przez jego przedmieście, przez Kanał Hohenzollernów aż do miasta Sandau nad Łabą, gdzie z czwartego na piątego maja spotkali się z wojskami amerykańskimi. Po dwóch dniach wyruszyli z powrotem. Koniec wojny zastał ich w Oranienburgu. Ogromna radość i dziwne uczucie – spokój. Wojnę pan Boryczko skończył w randze kaprala.

Grażyna Zięba
i Krysia Skwara, kl. VI
Breń Osuchowski

Zdarzyło się już po wojnie...

Opowiada mój dziadek – Antoni Martynowski, który był artylerzystą w 2 Samodzielnej Brygadzie, w 8 Pułku Artylerii Haubic (kaliber 122).

Już po kapitulacji Niemiec jechaliśmy do miejscowości gdzi miała się odbyć defilada. Las, Cisza. I nagle słychać dwa strzały oddane przez lekką artylerię. Dowódca zatrzymał samochody. Kazał żołnierzom położyć się na ziemi. Po pewnym jednak czasie, kiedy strzelanina się nie powtórzyła, pojechaliśmy. Kilometr dalej spotykamy radziecką kompanię. I dowiadujemy się, że po lasach buszują jeszcze hitlerowskie niedobitki, i że ich zadaniem jest rozprawienie się z nimi. Nasz dowódca opowiedział o tych strzałach i wskazał kierunek, skąd dochodziły. Później dowiedzieliśmy się, że Rosjanie okrążyli wskazane miejsce, i wzięli tam do niewoli piętnastu niemieckich żołnierzy i dwa działa.

A myśmy pojechali dalej. Przy krzyżówce chorąży Aryniuszkin kazał mnie i mojemu koledze – Marianowi Tylickiemu stać na skrzyżowaniu i kierować samochody w lewo. W jakimś momencie widzimy dwa czołgi radzieckie nadjeżdżające z przeciwka. Patrzymy, a jakieś 140 metrów od nas ruszają z krzaków doskonale zamaskowane gałęziami dwa niemieckie „tygrysy". I otwierają ogień do naszych! Ale się nacięli. Bo nie wiedzieli, że z tamtymi dwoma jedzie cała kolumna. Rosjanie otworzyli taki ogień, że oba tygrysy spaliły się.

Mieliśmy na tej krzyżówce duże szczęście. Gdyby nie radzieckie czołgi, ci Niemcy zabiliby nas. A przecież było już po wojnie...

Spisała
Renata Kucharska (12 lat)
Łosice

Tak właśnie wygląda rozlewisko Odry pod Siekierkami w czasie wiosennych roztopów

Fot. **W. Mroczek**

X Harcerskie Spotkania Artystyczne – Zawiercie '84

Przed wielką galą

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
KOMENDA CHORĄGWI w KATOWICACH
m. BOHATERÓW PRACY SOCJALISTYCZNEJ

Trema, trema i jeszcze raz trema. Wprawdzie kilka koncertów za nimi, ale to nie to samo. Co innego występować w czasie przerwy w pracy dla załogi Huty „Zawiercie", Przędzalni Bawełny „Przyjaźń", Fabryki Opakowań Blaszanych czy Huty Szkła Gospodarczego, co innego – na galowym koncercie podsumowującym tegoroczne X Harcerskie Spotkania Artystyczne Katowickiej Chorągwi ZHP.

Wielka gala. Na scenie zespół regionalny „Wodzisław"

Fleciści z Nędzy pod kierunkiem Zbigniewa Murzelaka w trakcie próby generalnej

W kuluarach i salkach Miejskiego Ośrodka Kultury w Zawierciu przeszło trzystu młodych artystów przygotowuje się do wielkiej gali. Atmosfera gorączkowa, pełna podekscytowania pierwszym poważnym występem na dużej scenie. Członkowie zespołu regionalnego „Wodzisław" poprawiają fryzury i makijaże. Rano ćwiczyli pod fachowym okiem **Tadeusza Ringwelskiego** – reżysera katowickiego ośrodka telewizyjnego.

– *Powinno być dobrze* – mówią – *ale... wszystko się może zdarzyć.*

W innej salce – **Halina Jędrzejkowska** z Teatru Telewizji w Chorzowie wypisuje sympatycznym „Diabełkom" z zespołu tańca nowoczesnego „Zez" w Jastrzębiu cyrograf-dedykację na festiwalowym plakacie.

Najpewniej czują się fleciści ze szczepu przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Nędzy, którymi kieruje pan **Zbigniew Murzelak**. Pewni swego znakomitego przygotowania muzycznego i repertuaru, sprawdzonego podczas koncertów w zakładach pracy, są znacznie mniej zdenerwowani i spięci od innych.

Tegoroczne Harcerskie Spotkania Artystyczne – Zawiercie '84 zorganizowane przy współudziale Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach oraz redakcji „Wiadomości Zagłębia" należy zaliczyć do udanych. Uczestnicy przeglądu skorzystali m. in. z warsztatów prowadzonych przez wspomnianych wyżej profesjonalistów, poznali tajniki artystycznej kuchni...

(kk)

Fot. **Z. Bisanz**

Dziś rusza 37 Wyścig Pokoju

Maj zawsze kojarzy się nam z Wyścigiem Pokoju. Mogą odbywać się w tym czasie inne, nawet bardziej prestiżowe imprezy, ale kiedy wielobarwny peleton rusza na szosy, towarzyszą mu milionowe szpalery ludzi. Tak bywało przed laty, tak stanie się już dziś. Od Berlina, przez Pragę, do Warszawy, przez prawie 1700 km – wszędzie WP stanie się pierwszoplanową imprezą sportową. I pomyśleć, że te niezliczone tłumy rzadko oglądają twarze pędzących na rowerach kolarzy. Peleton mknie przeważnie w zwartej grupie, w której najłatwiej dostrzec można błysk szprych lub maleńki epizod etapowej rywalizacji. Mimo wszystko wyścigowi towarzyszy jednakowe zainteresowanie. Trudno wytłumaczyć to zjawisko; napięcie nie opuszcza kibiców nawet wtedy, gdy ich pupile nie wytrzymują trudów rywalizacji i jadą na końcu peletonu...

Któż z nas nie słyszał o Hanusiku, Czechowskim, Królaku, Szurkowskim Szoździe...? Ich seryjne zwycięstwa, chociaż należą do odległej przeszłości, wzbudzają emocje jeszcze teraz. Ale powiedzmy prawdę: efektowne sukcesy biało-czerwonych skończyły się prawie 10 lat temu, kiedy to czterokrotny indywidualny zwycięzca WP, Ryszard Szurkowski, stanął na najwyższym podium. Później sięgaliśmy wprawdzie po etapowe laury, jednak w decydującej rozgrywce lepsi okazywali się rywale. Zwłaszcza kolarze ZSRR, Czechosłowacji, a ostatnio NRD.

Trzeba przyznać, że zatęskniliśmy i cierpliwie czekamy na przejeżdżających metę na pierwszym miejscu Polaków. Może w tym roku pojawi się w naszej drużynie nieprzeciętny talent, który zaspokoi rozbudzone niegdyś apetyty. Jednak jednocześnie pamiętamy, że rywale (a uczyli się oni właściwie od nas kolarskiego abecadła) wzmocnili swoje siły i posiadają fenomenalnie uzdolnionych cyklistów. Świadczy o tym chociażby poprzedni WP.

Zajęliśmy w nim drugie miejsce zespołowo. Ale kogo satysfakcjonuje obecnie wicemistrzostwo drużynowe? Bądźmy szczerzy – nie ma ono większego znaczenia. O wartości kolarzy decydują niemal wyłącznie lokaty indywidualne. A w tej klasyfikacji nasi reprezentanci wypadli przed rokiem raczej mizernie (tylko Tadeusz Krawczyk uplasował się w pierwszej dziesiątce zawodników). Na usprawiedliwienie tego faktu trzeba przypomnieć, że mieliśmy młody zespół, w szeregach którego znalazło się aż czterech debiutantów. Ale dało się zauważyć – to jest bardzo ważne – ich bojowość. Z etapu na etap nowicjusze jechali coraz lepiej i na trasie potrafili pilnować konkurentów. Gorzej było już bezpośrednio przed metą. Brak rutyny powodował, że Polacy nie umieli zająć dogodnej do finiszu pozycji i na ostatnich metrach pozwalali zepchnąć się do środka grupy.

Tego rodzaju mankamenty naszych kolarzy nie odnoszą się jedynie do ostatniego WP. A zatem ich mocna przed laty broń – taktyka – znacznie osłabła. Inna sprawa, że końcówki poszczególnych etapów rozgrywane są obecnie nie na bieżniach stadionów, ale na prostych odcinkach ulic. Teraz wymagana jest nieco inna technika finiszowania. W cenie są zawodnicy potrafiący gwałtownie przyspieszyć tempo jazdy, sprinterzy. Tacy pną się w tabeli również w „czasówkach", czyli samotnej walce na krótkich etapach indywidualnych. Ostatnimi naszymi sprinterami byli Mytnik i Jankiewicz, którzy stawali na podium przeznaczonym dla najszybszych kilka lat temu.

Niemal pewne jest, że w rozpoczynającym się w Berlinie WP prym wodzić będą zawodnicy zza Odry. Zespół trenera Wolframa Lindnera jest chyba najmocniejszy i bez tzw. słabych punktów. Przypomnijmy, że ub. r. kolarze NRD robili na trasie właściwie co chcieli. I wygrali wszystko, co było do wygrania. W tym sezonie startowali w paru kontrolnych wyścigach, gdzie plasowali się bardzo wysoko. Są szybcy, wytrzymali, znakomicie jeżdżą technicznie i taktycznie, a ponadto dysponują doskonałym sprzętem. Uchodzą za faworytów nr 1.

Wielką niewiadomą stanowią kolarze ZSRR. Podopieczni Wiktora Kapitonowa ostatnio przegrywali i jakoś nie mogą nawiązać do pięknych tradycji Melichowa, Sajdhużyna, Lebiediewa, Suchoruczenkowa... Ale radzieccy zawodnicy, jak wynika ze składu drużyny, są niezwykle groźni, a na dodatek chcą zrewanżować się za niedawne porażki. Rywalizacja NRD-ZSRR zapowiada się niezwykle emocjonująco.

Niebezpieczni są również cykliści czechosłowaccy, ale wydaje się, że trudno im będzie pokrzyżować szyki faworytom. W poprzednim starcie, wbrew butnym zapowiedziom, jechali mizernie (lider drużyny, Jirzi Szkoda, był zaledwie dziewiąty).

Niewykluczone, że w 37 WP błyśnie nowa kolarska gwiazda z innego, aniżeli wymieniliśmy, kraju. Majowa impreza ma zresztą to do siebie, że od czasu do czasu pojawia się na jej trasie nieoczekiwana przez nikogo niespodzianka w postaci sukcesu mało znanego zawodnika. Tak było niegdyś z Anglikiem Steelem, Duńczykiem Dalgaardem, Holendrem Damenem, Francuzami Guyot i Danguillaume... Generalne zwycięstwo w imprezie „Neues Deutschland", „Rudeho Prava" i „Trybuny Ludu" stanowiło dla nich idealną wprost przepustkę do uprawiania sportu zawodowego, w którym spisywali się również dobrze.

MAJOWY BŁYSK SZPRYCH

Wszystkie wątpliwości zostaną rozwiane 21 maja na mecie ostatniego etapu, w Warszawie. Nie bawmy się więc w proroka i przestańmy dzielić przysłowiową skórę na niedźwiedziu. Obserwujmy tylko uważnie przebieg WP. Możliwe, że już dzisiejszy prolog (zawodnicy wystartują parami, co stanowi wyścigową nowość), na berlińskiej Karl-Marx-Allee, wskaże nam dokładniej pretendentów do ostatecznego sukcesu. Przyglądajmy się baczniej tegorocznemu wyścigowi i z tego powodu, że wystartują w nim kandydaci do medali olimpijskich Los Angeles'84.

(zp)

Fot. archiwum

KUNAK – czworonożny gwiazdor

Czasami spotykacie w tym miejscu bohaterów niezwykłych. Bywały to dotąd postacie fantastyczne, jak Myszka Miki z kreskówek Disney'a, niesamowity Frankenstein z filmów grozy, czy japońskie potwory. Tym razem chcę opowiedzieć o filmowych artystach również niezwykłych, choć z krwi i kości – o zwierzętach, które niezmiennie budzą wielką sympatię i zainteresowanie widzów.

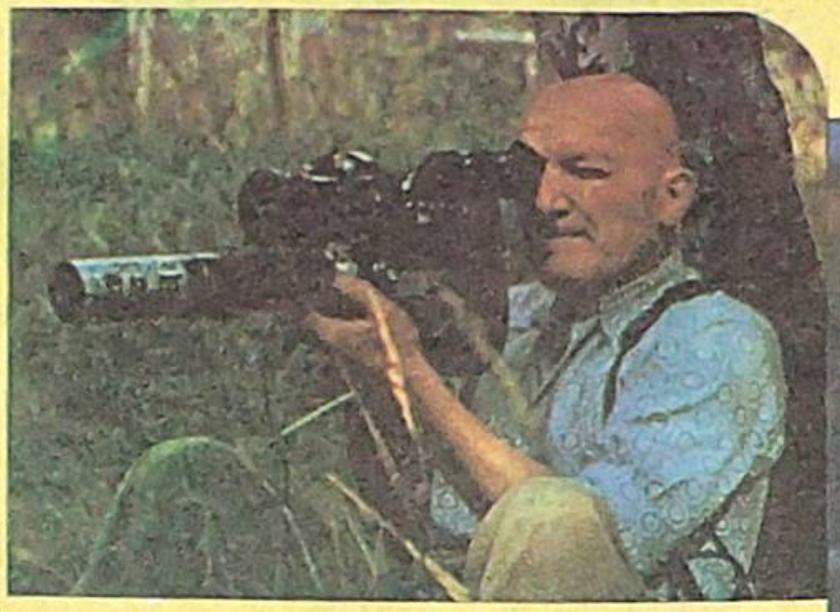

▲ *Reżyser Agasi Babajan podgląda przyrodę*

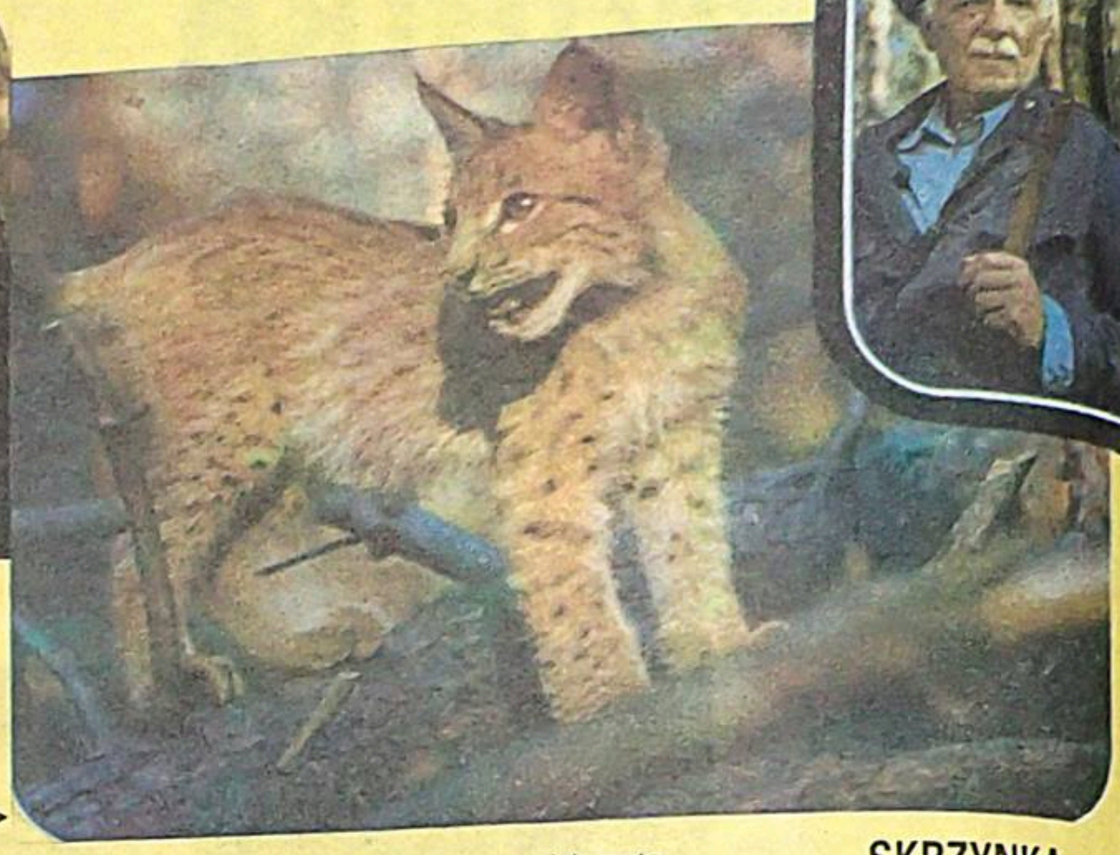

Filmowy Kunak z „Rysia na tropie", który w rzeczywistości jest 4-letnią rysicą Punią. Obok Michałycz (Dmitrij Orłowski)
Fot. *„Sowietskij Film"* ▶

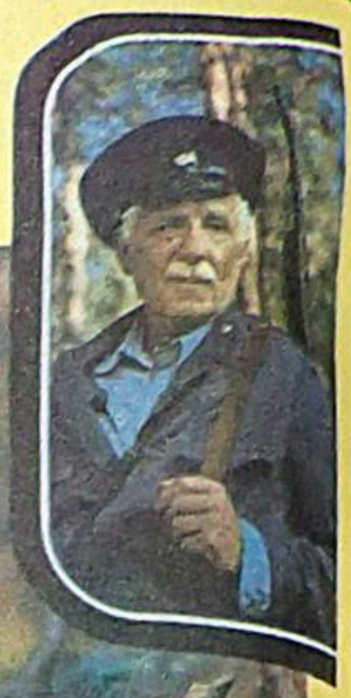

Już niedługo wejdzie na nasze ekrany radziecki film pt. „Ryś na tropie" w reżyserii Agasi Babajana. Jedenaście lat temu odbyła się w Polsce premiera innego jego filmu pt. „Kochany drapieżnik". Bohater obu tych obrazów jest niekonwencjonalny – jest nim bowiem ryś. Nosi on imię Kunak, co znaczy – przyjaciel. Wbrew obiegowym poglądom, że dzikich kotów nie da się oswoić, jest on wiernym i oddanym przyjacielem starego leśniczego Michałycza, który wychował go od małego. Mimo że od sukcesu pierwszego fabularnego filmu Babajana minęło już tyle lat, do wytwórni, na adres reżysera, przychodziło wciąż tysiące listów z prośbą o dalsze przygody Kunaka.

Reżyser uległ więc wreszcie namowom – i oto już wkrótce poznacie nowe perypetie sympatycznego drapieżnika. Warto jednak byście przedtem, na przykładzie Kunaka dowiedzieli się jak wygląda praca ze zwierzętami na planie filmowym, bo jest to bardzo pasjonujące.

Podczas zdjęć do filmu o dzikich zwierzętach nie można obejść się bez dublera. Tak też było w obu filmach Agasi Babajana. Kunaka grały więc aż dwa rysie, bowiem dzikie zwierzęta mają kapryśny charakter i szybko męczą się kilkakrotnym wykonywaniem tego samego zadania, czego w filmowej pracy nie da się uniknąć. Kiedy zauważa się u zwierzęcia zdenerwowanie, trzeba zastąpić je dublerem lub... przerwać zdjęcia.

W filmowej historii Michałycz znajduje małego rysia w tajdze i wychowuje go. Podobnie – choć mniej romantycznie było w rzeczywistości. Realizując „Kochanego drapieżnika" filmowcy przywieźli z ogrodu zoologicznego dwa 2-miesięczne rysie, którym nadali imiona Kunak i Kut'ka. Reżyser spędzał z nimi bardzo wiele czasu. Poił je ulubionym kozim mlekiem, bawił się z nimi i uważnie je obserwował. Wkrótce zachowywały się jak prawdziwe kocięta – ocierały się o nogi, łasiły i mruczały. Podobnie było w wypadku drugiego filmu. Rysięta, tym razem brat i siostra, otrzymały w filmie te same imiona i również stosunkowo łatwo dały się oswoić. Nie znaczy to, że chętnie zgadzały się na określone scenariuszem działania. By osiągnąć zamierzony efekt, trzeba postawić dzikie zwierzę w takiej sytuacji, by z własnej ochoty robiło to, czego od niego się oczekuje. Tak więc reżyser, operator i aktorzy stali się powoli treserami i zoologami, którzy wciąż wyciągali wnioski z poprzednich obserwacji i doświadczeń. I tak np. różnica w „wychowaniu" polegała na tym, że Kunak i Kut'ka do filmu „Ryś na tropie" hodowane były razem ze szczeniętami, z którymi bardzo się zaprzyjaźniły. Dlaczego?

W „Kochanym drapieżniku" w scenie ucieczki bohatera ze zwierzyńca Kut'ka, wiele razy powtarzający ten epizod, nagle minął wszystkie przeszkody i na oczach grupy zdjęciowej, przy terkoczącej kamerze uciekł na zawsze do lasu. Te kadry weszły do filmu, ale Kunak pozostał bez dublera. W „Rysiu na tropie" nie było już takich niespodzianek. Psy zawsze były w pogotowiu. Gdy Kunak lub Kut'ka nr 2 odbiegały zbyt daleko – wypuszczano psa, który doganiał rysia wszczynał z nim wesołą zabawę, a potem wracał prowadząc za sobą przyjaciela.

Obok rysiów, w obu filmach gra wiele innych zwierząt. Są to bowiem również opowieści o rytmie życia tajgi, o przyrodzie. Niektóre z nich zostały „podpatrzone" kamerą w swoim naturalnym środowisku. Wiele jednak pochodzi z bazy zwierzęcej Naukowego Centrum Filmowego w Pietuszkach koło Moskwy. Zwierzęta stamtąd: wilki, lisy, kuny, sarny, łosie, dzikie świnie, niedźwiedzie, orzeł i wiele jeszcze innych, zagrały w 345 filmach fabularnych i dokumentalnych. Z Centrum korzystają filmowcy wszystkich republik ZSRR i zza granicy. Dlatego na zakończenie filmu „Ryś na tropie" mógł się pojawić na ekranie napis: „Żadne ze zwierząt biorących udział w filmie nie zginęło".

(eb)

SKRZYNKA KONTAKTOWA

● *Zakładamy listowny „Fan Club Star Wars". Kto się tym interesuje niech do nas napisze. Kto zrobi to pierwszy – dostanie pięć kolorowych fotografii z „Powrotu Jedi", następni dwaj korespondenci – trzy czarno-białe fotosy z pozostałych części. Na wszystkie listy na pewno odpiszemy. Prosimy o przysyłanie nam w liście zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkiem. Legitymacje roześlemy pocztą. Czekamy pod adresem: „Fan Club Star Wars", ul. Tarnowiecka 3 m 51, 04-174 Warszawa.*

GWIAZDOZBIÓR

A MOŻE BY TAK USZYĆ SOBIE SPÓDNICĘ?

Jak się w nowy sezon wchodzi (a właśnie jesteśmy w tym momencie), to człowiek by chciał mieć jakiś nowy ciuch na sobie. Więc może niech to będzie taka wiosenno-letnia spódnica, najprostsza z najprostszych, którą każda dziewczyna uszyć jest w stanie. Wpuszczenie w boczne szwy kieszeni i przyszycie z dołu falbany wymaga już niejakich umiejętności krawieckich i maszyny do szycia, ale spódnica zupełnie prosta, bez kieszeni, wmarszczona w pasek (a może wykończona tunelikiem z wciągniętą doń gumką) – nie przekracza możliwości nawet osoby, która o krawiectwie pojęcie ma całkiem mizerne.

A taka spódnica może być tzw. bazą na cały sezon wiosenno-letni. Bluzka może być do niej z rękawami, sweterek też, bluzeczka z rękawkami krótkimi, a nawet – bluzeczka-koszulka na wąziutkich ramiączkach i strój na największy upał mamy gotowy. Czyli ciuch wielofunkcyjny. To największa takiej spódnicy zaleta. No, a mimo tego, że w gruncie rzeczy jest bardzo banalna, to również ładnie wygląda. Więc – kto takiej spódnicy w swej garderobie nie ma, na jego miejscu bym się naprawdę poważnie nad jej uszyciem zastanowiła. I nie tyle zastanowiła, bo z zastanowienia niewiele w tym wypadku wynika, ale po prostu ją uszyła.

Największym kłopotem będzie zdobycie odpowiedniego materiału. Ideałem byłby ma-teriał bawełniany, o jaki na-trudniej, ale może być też lnia-ny, a z tym jest znacznie lepe-Poza tym już któryś raz z rzę-namawiam do przerzucenia w poszukiwaniu surowca z mowych zapasów różnych sz-wet, obrusów i zasłonek. Zna-wiele domów, gdzie nazbie-ło się sporo różnych wzorz-tych obrusów, a używa się w-łącznie białych, albo g-w czasach obfitości tanich kr-toników zmieniało się zasło-kuchenne co roku, stare ocl-dając na dno szafy. A to wszy-tko można z powodzeniem w-korzystać na różne letnie s-chy, m. in. właśnie na ta-spódnicę.

RIUSZ

DOM MODY świata młodych

„ŁOWCZYNI KOMET"

Początkowo Karolina zamierzała tylko towarzyszyć swemu słynnemu bratu w nocnych obserwacjach nieba i notować czynione przez niego spostrzeżenia. Im więcej zajmowała się ciałami niebieskimi, tym bardziej pasjonowała ją astronomia – tak bardzo niekobieca wtedy dziedzina wiedzy. Zaczęła więc samodzielnie prowadzić badania, a wyniki jej pracy wzbudzały sensację. Nieżyczliwi koledzy po fachu nadali jej przezwisko „łowczyni komet".

Karolina Herschel pochodziła z osiadłej w Hannowerze rodziny muzyków. Życzeniem ojca było, by została śpiewaczką. Matka natomiast chciała dać córce do ręki praktyczny zawód. Karolina podjęła więc naukę bieliźniarstwa, modniarstwa, kroju i szycia. Z opresji wybawił ją brat Wilhelm, który zdobył w Anglii dobrą posadę nauczyciela muzyki. Wziął on siostrę do siebie i próbował wykształcić na śpiewaczkę. Z czasem Wilhelm zaczął się jednak coraz bardziej odwracać od muzyki i za pośrednictwem nauki o harmonii tonów zainteresował się matematyką, a następnie astronomią. Sam zbudował sobie teleskop zwierciadlany i za jego pomocą odkrył w roku 1781 planetę Uran. Po tym odkryciu przyszły następne. Wilhelm stał się sławny i oddał się całkowicie astronomii.

U jego boku Karolina zaczęła obserwować niebo. Uczyła się posługiwać tablicami astronomicznymi i zgłębiała tajniki algebry. Nowo nabyta wiedza stała się bodźcem i zachętą badaczkę do kontynuowania obranej drogi.

Mając trzydzieści dwa lata zaczęła notować wszystkie godne uwagi zjawiska astronomiczne i opisywać je. Zadała sobie wiele trudu i uzupełniła pierwszy nowożytny wielki katalog gwiazd pt. *Historia coelestis Britannica*". Wprowadziła do niego poprawki, objaśnienia i spis treści. Za pracę tę była podziwiana m. in. przez takich wybitnych naukowców jak Gauss.

Bezsprzeczną zasługą Karoliny Herschel było odkrycie pięciu spośród sześćdziesięciu dwóch komet, które odkryto w XVIII wieku. Na polecenie króla Prus, Aleksander von Humbold wręczył jej złoty medal – „*w uznaniu wielkich zasług w dziedzinie astronomii, za odkrycia, obserwacje i trudne obliczenia*". Królewska Irlandzka Akademia Nauk w Dublinie mianowała ją członkiem honorowym, a jej nazwisko cytowano w jednym z wydań francuskiej historii astronomii.

Ta niezwykła kobieta, która ze względu na wielką skromność zawsze stała w cieniu swego brata, zmarła w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat. (dr)

„ODCZEPCIE SIĘ OD GARBUSA"

W odpowiedzi na artykuł kol. Dariusza Kosowskiego postanowiłem podzielić się uwagami, które nasunęły mi się po lekturze. Na początku chcę się zastrzec, że nie mam ambicji bronić Dänikena, ponieważ zrobił to b. dobrze w artykule pt. „U/Rok Dänikena" w „Literaturze" z dnia 22–29 XII 1977 r. pan W. Łysiak. Z tegoż artykułu pochodzi tytuł i cytaty.

Wypowiedź swoją zamierzam rozpocząć od przytoczenia słów francuskiego filozofa i naukowca, Boiraca:

„Strzeżmy się mniemać, że w naturze istnieją dwa rodzaje faktów: fakty naukowe i nienaukowe. Że tylko pierwsze godne są badania, inne zaś heretyckie, wyklęte, zasługują jedynie na lekceważenie. Fakt sam przez się nigdy nie jest naukowy – jest tylko realny, naturalny, albo nie ma go wcale".

Kolega Kosowski zarzuca Szwajcarowi, że nie liczy się z faktami, że podaje nieścisłe, wyssane z palca informacje. Jeżeli chodzi o nieścisłość w podawaniu informacji, a także w używaniu nic nie mówiących uogólnień, mogę to samo zarzucić i kol. Darkowi. Podam konkretny przykład. Pisze on: „Jak się okazało po kilku miesiącach, »latające spodki« wykonali **inżynierowie z przedsiębiorstwa lotniczego.** Otóż nie byli to »inżynierowie« ale studenci (dokładnie 13) z college'u technicznego przy zakładach lotniczych RAF w Farnborough". Nawiasem mówiąc dziwię się koledze, że wszystkie obserwacje UFO uważa za „oszustwa" lub „fałszerstwa". Przecież do roku 1978 zanotowano 80 tys. obserwacji i spotkań z UFO. Czy może to być zbiorowa psychoza lub działanie oszustów? „»Oszustami dużego kalibru« są b. dobrze znani: E. von Däniken i G. Adamsky" – pisze kol. Kosowski. Zastanawiające jest dlaczego podaje tylko dwóch oszustów. Być może zapomniał o podaniu innych „groźniejszych", bo występujących pod „płaszczykiem" nauki. W takim razie ja uzupełnię tę „listę".

– Rosjanie, członkowie AN ZSRR, profesorowie: Kazancew, Agrest (nota bene uważani za prekursorów bo działający od 1958 roku), Awiński, Lisjewicz, Gorbatow, Abramow i inni.

I znowu wracamy do Dänikena, a to za sprawą wypowiedzi kol. Dariusza Kosowskiego, którą opublikowaliśmy w Tomiku w ub. roku w nr 91.

Chciałbym jednocześnie przeprosić kol. Stanisława Mroczyńskiego, którego polemiczny list tak długo czekał na druk. Opóźnienie wynika po prostu z natłoku materiałów. Zresztą nie tylko kol. Mroczyński nie zgadza się ze stanowiskiem D. Kosowskiego, podobnych wypowiedzi było więcej, ale ta, którą zamieszczam – „Odczepcie się od Garbusa" – jest najbardziej reprezentatywna dla tych wszystkich, którzy bronią Szwajcara. Nie chciałbym mieszać się do sporu, ale pozwolę sobie zauważyć, że żonglowanie cytatami różnych ludzi, którzy wypowiadali się mniej lub bardziej trafnie w zupełnie innych sprawach nie może stanowić kontrargumentów w dyskusji. O dyski z Tybetu nie ma co kruszyć kopii, bo rzeczywiście zostały one wymyślone. I nieważne czy zrobił to najpierw Zajcew czy jeszcze ktoś inny, ważne, że ich nigdy nie było. Natomiast ośmieszanie faktycznie istniejącego archeologa chińskiego, że jest „ekspertem, który przestał myśleć" wydaje się zupełnie nie na miejscu. Można by tak akapit po akapicie analizować wypowiedź kol. Mroczyńskiego, ale pozostawiam to już Czytelnikom.

PREZES

– Amerykanie, na czele z profesorami: O. Saganem, Findtem i dr J. A. Hynkiem.

– Włosi, Calozimo, Mammojola.

Starczy? Chyba tak.

W dalszej części czytamy „...fenomen Dänikena nadal nie został doszczętnie obalony, chociaż zapewne niedługo znany Szwajcar będzie uważany za wybitnego znawcę UFO". I w tym fragmencie jest nieścisłość. Däniken nie jest i chyba nie uważa się za „wybitnego" znawcę UFO. Jest on jedynie propagatorem idei kontaktów kosmicznych, które być może miały lub mają (UFO) miejsce. Chciałbym również zwrócić uwagę na fakt, że kol. niepotrzebnie łączy (lub myli) UFO z paleoastronautyką. Jeżeli ktoś przejrzy publikacje Szwajcara, to przekona się, że problematyka UFO zajmuje w nich stosunkowo niewiele miejsca.

Przy próbie podważania „dowodów" Dänikena kol. nie zadał sobie trudu by dokładnie sprawdzić źródło, z którego czerpał Däniken. Szwajcar informacji o dyskach z Tybetu nie wyssał z palca, ale uzyskał ją od prof. W. Zajcewa, który informację opublikował w 1965 r. w „Sputniku". Nie chcę być posądzony o to, że czepiam się szczegółów, ale u Zajcewa jak i u Dänikena nie ma dr Chi-Pu-pei ale **prof. Tschi-Pu-tei.** Kol. Darek pisze też, że dr Kwang Chuh Czang **„znający doskonale wszystkie wykopaliska chińskie z okresu, w którym miały być znalezione dyski, ...twierdził autorytatywnie, że nie istnieje taki archeolog" itd. Pierwsze pytanie, które się nasuwa, to czy w ogóle jest możliwe aby jeden człowiek znał wszystkie** wykopaliska archeologiczne z danego okresu. Drugie z pytań: co to znaczy twierdzenie autorytatywne? To znaczy, że ten człowiek ma monopol na prawdę i jest po prostu ekspertem. Oto co powiedział o ekspertach największy architekt amerykański XX wieku. F. L. Wright: „Ekspert – człowiek, który przestał myśleć. On wie".

O piramidach nie będę pisał, bo powiedziano o nich już tyle, że powtórzyłbym zdania wypowiedziane przez innych. Chcę tylko zwrócić uwagę, że zastosowanie figur geometrycznych (w tym piramidy) znalazło zastosowanie przy przechowywaniu żywności (i nie tylko). Trwają, również w Polsce, badania nad innymi właściwościami piramid.

Kolega Darek w podważaniu dowodów zapomniał dodać, że nauka nie podała innego wytłumaczenia zagadek tkwiących w tych rzeczach. Zapomniał też podać inne dowody Dänikena: koło Blumricha, silnik austriackiego inżyniera Eggera skonstruowane na podstawie Biblii i rysunków Majów. Kol. Darek skarżący się na Dänikena postąpił co najmniej nie fair.

W końcowej części artykułu czytamy: „Hipoteza szwajcarskiego hotelarza jest – nie przeczę – atrakcyjna, lecz całkowicie nierealna". Również nierealna była możliwość wybuchu bomby atomowej. Na kilka miesięcy przed Hiroszimą specjalista amerykański Vannevar Busch powiedział: „Bomba atomowa nigdy nie będzie mogła wybuchnąć. Twierdzę to jako ekspert w zakresie eksplozji". Pozostawiam to bez komentarza. Kolega Dariusz Kosowski twierdzi: że „... gdyby każdy z wierzących w możliwość kontaktu w prehistorii poważnie (tzn. jak? – przyp. „ŚM") zastanowił się nad zagadnieniem, zrewidowałby swoje poglądy". Zamiast odpowiedzi zacytuję na zakończenie fragment artykułu Waldemara Łysiaka:

„W świecie, w którym zdycha przy owacjach klakierów i grzmocie hejnałowych trąb tyle idei, lepiej wierzyć w mitologie niż w skomputeryzowane obrabiarki człowieczeństwa, bo to nie odziera egzystencji z poezji.

Z naukowego punktu widzenia nie jest to problem wiary, lecz konieczność poważnych badań. Między terenem, który straciła religia, a tym, który zdobyła nauka, jest jeszcze wciąż ziemia niczyja, którą próbują zawładnąć tacy jak Däniken. Ale to nie znaczy byśmy mieli uznawać każde działanie na tym „no man's land" za rodem z pracowni alchemika. Ślepa, głucha, zawzięta negacja nie jest tu najlepszym przyrządem analitycznym i najtrafniejszą kategorią krytyczną".

Z poważaniem

Stanisław Mroczyński

PS. Chętnie nawiążę korespondencję na ten temat z Dariuszem Kosowskim

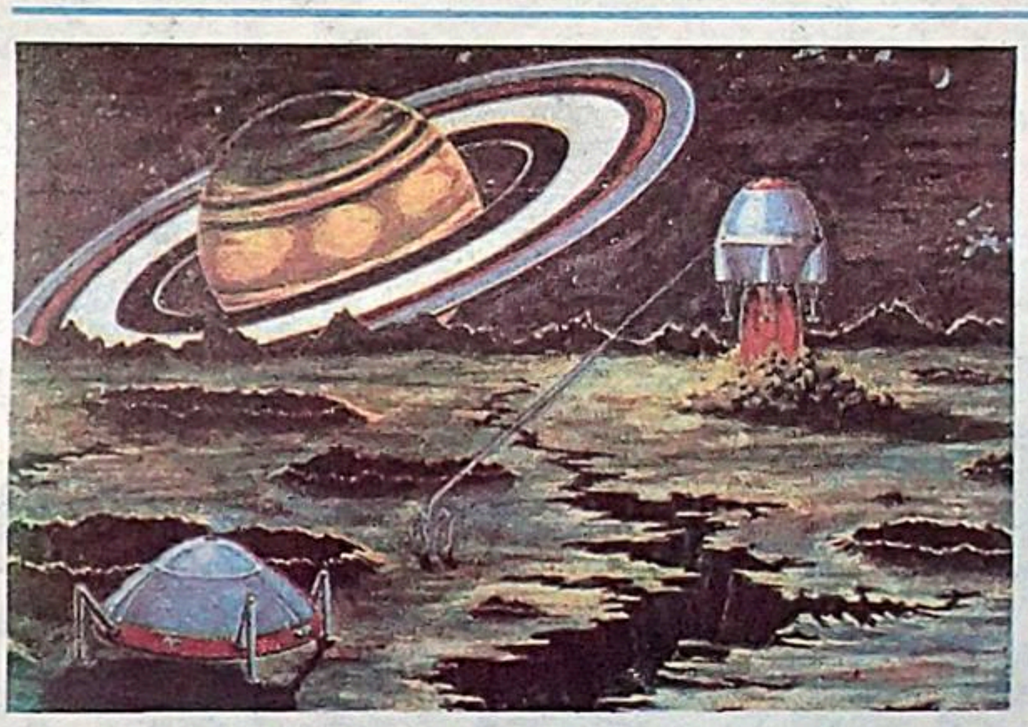

Rysunek czeskiego artysty Antona Czernego przedstawia rok dwutysięczny któryś, kiedy to na księżycach Saturna lądować będą ekspedycje naukowe z Ziemi

Fot. archiwum

NIE ZNANY SATELITA NEPTUNA

W ostatnich czasach często dowiadujemy się o istnieniu nowych satelitów Jowisza i Saturna. Były one odkrywane niemal „lawinowo", aż doniesienia o tym przestały robić większe wrażenie. Ale zapewne zainteresuje każdego istnienie trzeciego księżyca Neptuna prowizorycznie oznaczonego kryptonimem: 1981N1. Odkryto go w wyniku obserwacji bliskiego przejścia Neptuna koło słabej gwiazdy Wężownika, które nastąpiło 24 maja 1981 roku. Zjawisko to było obserwowane przez astronomów amerykańskich w dwóch stacjach, oddalonych od siebie o około 5 km. Pomiarów fotoelektrycznych za pomocą 1,5-metrowego reflektora Obserwatorium Catalina dokonali H. J. Reitsema i W.B. Hunnard, a analogiczne pomiary 1-metrowym reflektorem obserwatorium na Mount Lemmon przeprowadzili L.A. Lebofsky i D. Tholen. Na obu stacjach stwierdzono krótkotrwałe zakrycie (zjawisko trwało około 8 sekund), które zdaniem obserwatorów wywołane było przez nie znany dotąd księżyc Neptuna. Ma on mieć co najmniej 180 km średnicy i obiegać planetę w odległości około trzech jej promieni (1 promień równikowy w/g E. Rybki wynosi 24 300 km) od środka masy układu (przy założeniu, że jego orbita leży w płaszczyźnie równika planety). Byłby to zatem najmniejszy i najbliższy spośród znanych księżyc Neptuna. Ponieważ musi on mieć jasność mniejszą od 20 wielkości gwiazdowej i w dodatku krąży blisko planety, trudno go będzie dostrzec bezpośrednio. Jego istnienie potwierdzone zostanie być może dopiero na podstawie badań przeprowadzonych za pomocą sond kosmicznych.

jąc przy tym dokładnie porozrzucane tu i ówdzie po mieszkaniu pończochy, ścierki i gazety. Prosto od herbaty czekającej na nią na stole stawała do sprzątania, zmywania, cerowania, prania, prasowania i – do widzenia za tydzień, uważajcie na siebie, Janka powinna dbać o dom, toż panna przecież, nie odprowadzajcie mnie, Pikuś mi wystarczy, pa.

Z Pikusiem w ramionach, śmieszna i dystyngowana, wsiadała do tramwaju, przechodziła przez jezdnie, stawała przed wystawami sklepów galanteria damska, kapelusze, kosmetyki i kwiaty. Kupowała metr niebieskiej wstążki, metr białej, dwa metry walansjenki i gumki z tych najcieńszych, mierzyła dziesiąć kapeluszy nie pozwalając wtrącać żadnych uwag modystce, wydawała na perfumy wszystkie pieniądze za godziny nadliczbowe z całego miesiąca, w kwiaciarni wąchała długo róże i była gotowa do powrotu. Nie lubiła Warszawy w poniedziałki ani w żadne przedpołudnie. Pikuś też nie, a to znaczyło wiele. Łaskawie pozwalała przechodniom pomagać sobie przy wejściu na schody i do tramwaju, a jeśli nikt nie zauważył, że potrzebuje pomocy, żądała jej tak kategorycznie i takim tonem, że stojący najbliżej gubili paczki, parasolki, książki i rękawiczki w gorących i zawstydzonych przeprosinach, a jeden młody ignorant milicjant omal nie połknął raz gwizdka obsztorcowany druzgocąco za czelność zwrócenia uwagi, że przechodzić przez jezdnię w t y m miejscu nie wolno.

Ja nie jestem – usłyszał – pana dziewczyną, młody, śmieszny człowieku, żebyś śmiał na mnie gwizdać. A poza tym wcale mi się, chłopcze, nie podobasz. Oczy wybałuszyłeś jak żaba i garbisz się brzydko. Co z ciebie za mężczyzna! Nigdy nie zakochałabym się w czymś takim. I źle wychowany jesteś. Na damy się nie gwiżdże, zapamiętaj to sobie, nawet w socjalizmie. Weź mi paczkę i torbę, jeśli już musisz sterczeć tutaj, choć potrzeby nie widzę. Pikusia nie ruszaj, gdzież byś nadawał się do takiego delikatnego pieska. Podaj mi rękę. Nie tak gwałtownie! Nie umiesz, miły mój, służyć damom ramieniem. A krok dostosuj do moich. Teraz idź z Bogiem, dziękuję ci. Mam nadzieję, że przy następnym spotkaniu zachowasz się odpowiednio. A o mnie się nie martw. Jakiż kierowca śmiałby przejechać kobietę? Oczu nie ma, czy co? Ja nie muszę uważać, oni niech myślą, kiedy już muszą jeździć, nie chodzić. Cicho, Pikuś, nie denerwuj się, to tylko taki sobie niegroźny milicjant, młody i niemądry, ot co. A ty, synku, skróć baki, za długie masz. Brzydko. Nieelegancko i niepotrzebnie...

Jak myślisz, Ka, skrócił baki? Ja bym to zrobiła bezapelacyjnie. Alek ma baki w porządku, prawda? Nie za długie. W sam raz. Alek jest dla ciebie cały w porządku, warty wszystkiego i na zawsze, tak, Katarzyno? To dobrze. Tworzycie razem doskonały duet uzupełniający się wprost idealnie. Nauczyłaś Alka, Kasiu – Julio, tego, czego ja nie potrafiłam nauczyć Michała. Tak powiedziałaś, pamiętasz? Nauczyłaś Alka kochania. Katarzyno! Ja nie chciałam nikogo tego uczyć. Ja czekałam, by mnie tego nauczono. Nieporozumienie... Błędne wyjście do rozgrywki o zwycięstwo, fałszywy krok setny i każdy następny. Odkrycie kart i twarzy. A może szukanie swoich oczekiwań i siebie samej w kimś? Moja mądra, tak doskonale pewna siebie Katarzyno... Podaruj mi trochę swej wiary w to, że wszystko, co robisz, jest dobre i jedynie słuszne.

IV

Niesłuszne jest prawie ogólne mniemanie, że czarne koty przynoszą nieszczęście. Pani Marysia znalazła w piwnicy małego, czarnego kotka, kotek ją podrapał, wdała się infekcja, pani Marysia poszła do lekarza i dostała pięć dni zwolnienia. Teraz ja idę sama na zebranie młodych nauczycieli humanistów (to brzmi!) do ćwiczeniówki w powiecie, a pani Marysia zamiast towarzyszyć mi w drodze (tylko osiem i pół plus osiem i pół, razem siedemnaście kilometrów) gotuje sobie spokojnie zalewajkę. Dla nas dwu może kierowniczka poleciłaby sołtysowi dać podwodę, dla mnie samej byłaby to wołająca o pomstę do nieba rozpusta. Idę więc i wyglądam czarnego kota. Może i mnie przyniesie szczęście.

W drodze powrotnej, umierając z głodu, zjadłam, dławiąc się, pięć pączków. Kota nie spotkałam. Chorowałam całą noc. Kierowniczce wytłumaczyłam bladość złym odbiorem promieni księżycowych. Spojrzała tak, że chętnie odgryzłabym sobie język. Cielęż ty durne, Waga – powiedziałam wyraźnie w myśli. Pani Marysi spytam, co zrobiła z kotem.

Pani Wilgoń nauczyła mnie prać ręczniki i ścierki. A któż by – wzruszyła ramionami – biegał z tym do pralni. Namoczyć trzeba w ciepłej wodzie z płatkami mydlanymi, po godzinie potrzeć i gotowe.

Cdn.

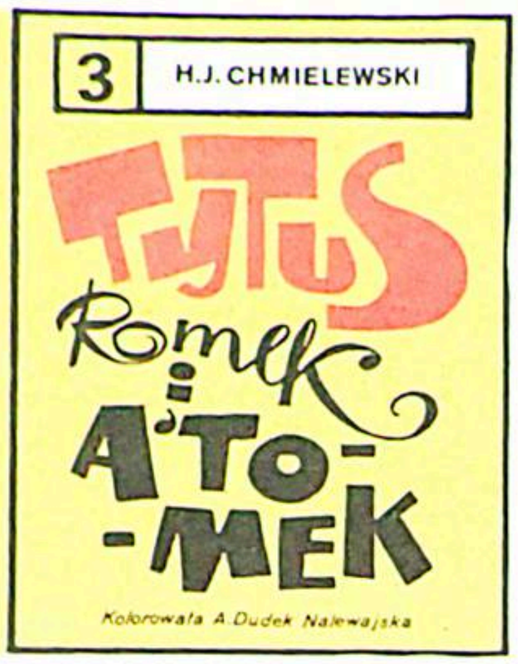

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r. Nr 55 (3829)
Wychodzi: wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15). TELEX 81–36–58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1599/G. T-51.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

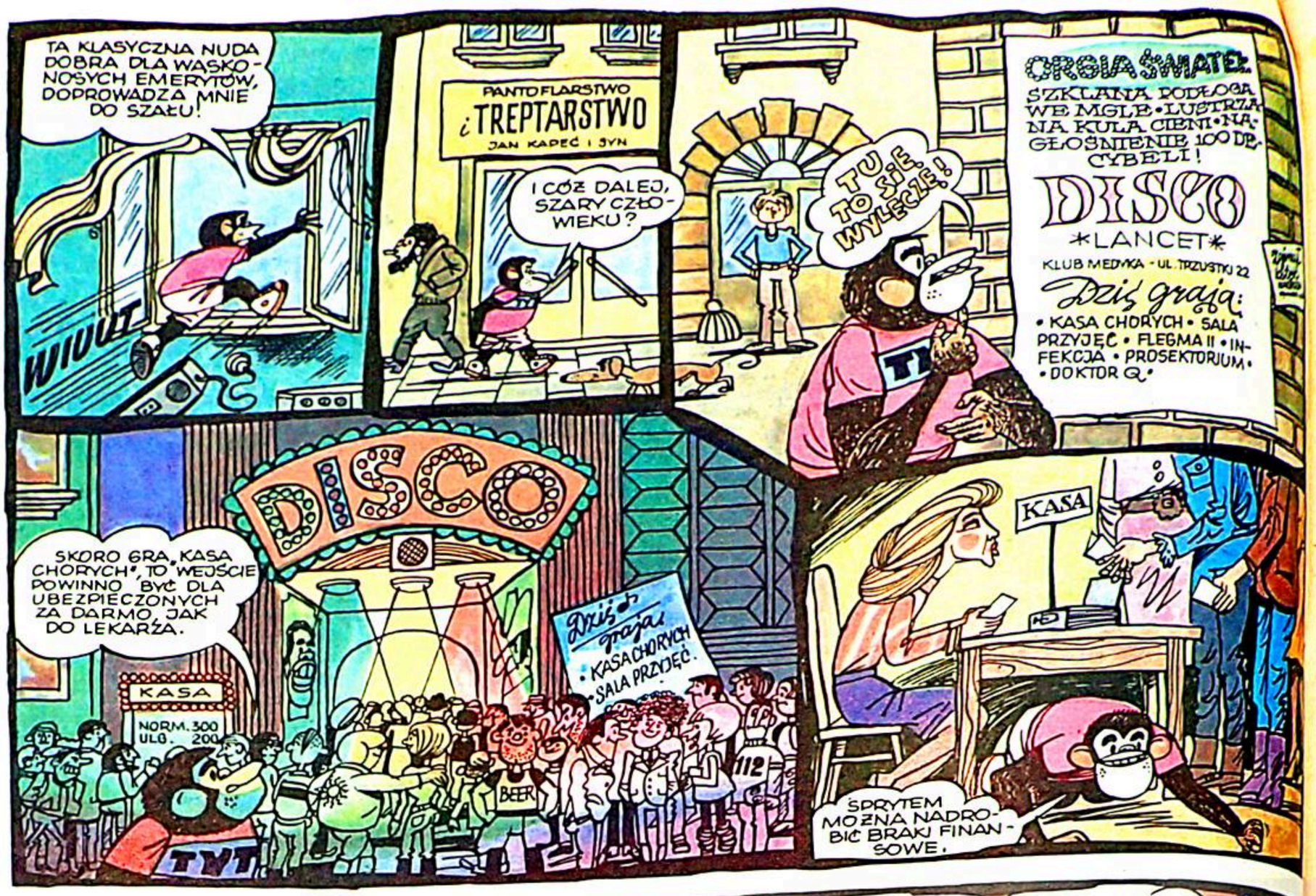

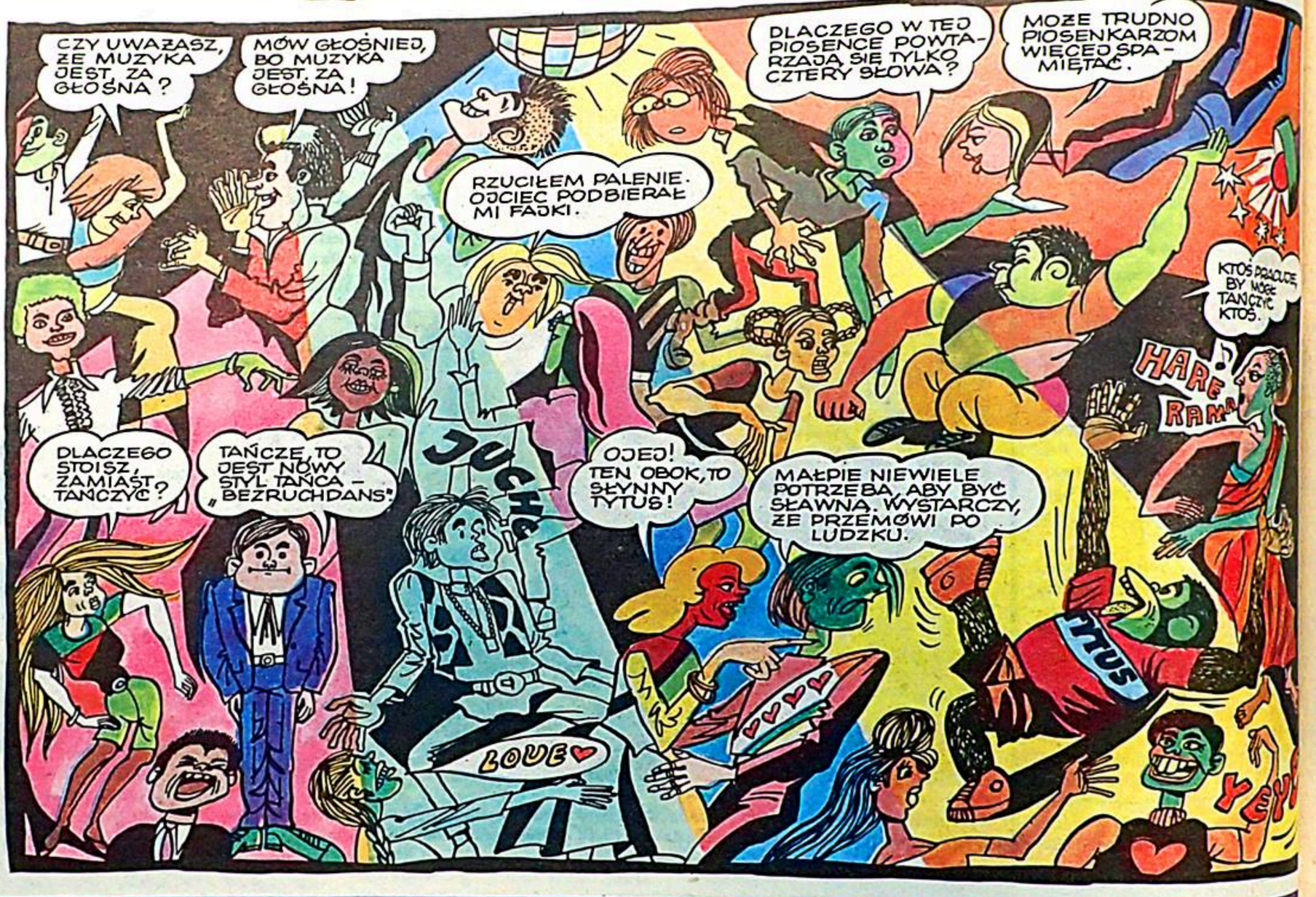

UŚMIECH NUMERU

W KANCELARII pewnego urzędu malarze malują ściany. Nagle dzwoni telefon. Jeden z malarzy podnosi słuchawkę i mówi:

– Halo, tu nie ma dziś nikogo, tu się pracuje!

★

MARYSIA kupuje sobie kostium kąpielowy na lato. Pyta sprzedawczynię:

– Proszę pani, a czy on się w wodzie nie zbiegnie?

– Dziewczyno, a co tu się jeszcze może zbiegnąć?

To amen zabrzmiałoby jak niewinne bluźnierstwo w uszach pani Wilgoń. Pani Wilgoń jest wzruszająco dziecinnie i głęboko pobożna. Na zewnątrz umiarkowanie, w sercu niewzruszenie. Z wprowadzeniem w życie i czyn konsekwencji wynikających nie dla wszystkich dostatecznie jasno z racji uznawania aksjomatów swojego kredo. (Tak, credo, Katarzyno, wiem). Szanuję panią Wilgoń. O właśnie – rzeczownik osobowy uzupełniający deklamację uczuć do nieosobowych wartości. Sprostowanie – pani Wilgoń jest głęboko wierząca. Pobożna, to złe słowo. Głęboko – też złe. Pal licho, jak mówi pani Wilgoń i dajmy spokój słowom. Nieistotne imponderabilia. (Mów po polsku – Pacynka. Chodzi mi o to, żeby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa – Słowacki.)

Stosunek pani Wilgoń do upersonifikowanego przez wyznawców najwyższego Dobra jest o tyle wasalny i czołobitny, co ufnie spokojny w przekonaniu, że Stwórca jest zbyt zajęty utrzymaniem jakiej takiej równowagi w szalejącym mrowisku na ziemi, by zawracać sobie boską głowę mikroskopijną osobą pani Wilgoń i pamiętaniem jakichś tam jej żenująco niewinnych grzechów oraz kwalifikowaniem ich sprawcy do ognia piekielnego. Nie lęk więc przed karą, a głęboka organiczna prawość i uczciwość wobec siebie i piękna jakim jest drugi człowiek kazały pani Wilgoń kroczyć zdecydowanie przez życie wytkniętą w zaraniu jej długich dziejów drogą. Jej bogatą nieprzeciętność niosły po tej drodze najpierw młode nogi jaśnie panienki, później rozhukane konie ze stajni wielmożnego pana ojca, bryki i powozy tegoż mniej już wielmożnego, eleganckie ekwipaże i wierzchowce jego błagorodja pułkownika męża, rozczłapane buciory nieboszczyka ogrodnika Porfiły, chłopskie wozy na skrzypiących drewnianych kołach i poranione stopy owinięte przepoconymi, krwawymi szmatami, gdy buciorów, skradzionych na ostatnim przed granicą postoju, zabrakło. Niosą ją teraz białe pepegi czyszczone zajadle kredą przez kolejne dyżurne, pepegi podlotkowato zawiązane na różowe kokardki, pozostałości z imieninowch wiązanek, pepegi znaczące uroczo niepoważny ślad białego pyłu na dróżce od drzwi „własnego wynajętego pokoju" do przystanku autobusowego w niewielkim, a dalekim lasku za wsią, skąd co sobota pani Wilgoń wyrusza w świat do syna i wnuczki mieszkających aż w stolicy.

W torbie trzymanej kurczowo na kolanach gniecie się pospołu placek drożdżowy, z własnoręcznie przez panią Wilgoń zapieczonym zakalcem w niedopieczonym cieście, i Pikuś, zatracony złośliwy mieszaniec, lisi pies, półdiable i frant z sarnimi, mdlejącymi oczami. Ostatnia różowa kokardka zdobi mu szyję, ucho zwisa smętnie w dłoni pani Wilgoń, drugie strzyże zaczepnie w stronę szybi i pohukujących z boku samochodów.

Pani Wilgoń kocha Pikusia i wnuczkę Jankę. Pikusia z racji i pozor by niechcianego już przez nikogo serca, wnuczkę z zakodowanej tradycji otaczania uczuciem wszystkiego, co małe i bezbronne, a trochę własne. Do syna ma stosunek niejasny i niezdecydowany. Zawiódł jej nadzieje, jeśli miała w ogóle głowę i czas żywić je wobec niego, utył zaraz po trzydziestce, wyłysiał, pozwolił uwieść się niegramatycznie mówiącej ekspedientce ze sklepu rybnego (pani Wilgoń nie znosiła ryb i nie dostrzegała ekspedientek), i aż trzy razy podchodził do wstrętnego egzaminu na wyższe studia. Pani Wilgoń zacięła się w dezaprobującym lekkim skłonie w tył, nie chciała słuchać o miłości i nienawiści do ekspedientek, sukcesach i niepowodzeniach na studiach, pracy i planach na przyszłość jedynego syna. Wnuczce wiozła co sobota prezent tyleż apetyczny co szkodliwy, jednym uchem słuchała sprawozdania z minionego tygodnia, lusterr

Dokończenie na str. 7